Nr. 27 (1280). Warszawa, 15 (2) Lipca 1905 r. **Rok XXV.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

NARESZCZIE!

Po czterech latach zapędów i zastojów, marszów i kontrmarszów, szczerych i stanowczych postanowień i niewiedzących gdzie się skierować pożądań — ta część przedstawicielstwa narodowego Francyi, w której odbija się obraz samego narodu—uchwaliła prawo o oddzieleniu kościoła od państwa. Uchwała Izby przedstawicieli zapadła d. 4 lipca, 341 głosami przeciwko 233, zatem przewagą 108-u. Gdy policzono posiedzenia zużyte na wyprodukowanie prawa, wierzyć nie chciano, żeby ich było aż pięćdziesiąt. Praca trwała od grudnia r. z. Zastał ją już p. Rouvier, w biurach rządowych i w Komisyi Izby, w listopadzie i przyjął w spadku po p. Combes'ie. Samo zestawienie dwu tych nazwisk mogłoby nasunąć mniemanie, że rząd w przekonaniach swoich a więcej jeszcze w uczuciach względem kościoła katolickiego tak do poprzedniego niepodobny, jeśli przeprowadzić nie zdołał, to przynajmniej bronił w Izbie projektu o wiele łagodniejszego, niż musiał być projekt, uchwalony za prezesowstwa p. Combes'a. Mniemanie takie wszakże byłoby złudzeniem. Jak pierwotna myśl przed czterema laty, tak rozwinięty z niej projekt nie wyszedł z inicyatywy rządu: jest wytworem samego sejmu, jego stronnictw radykalnych i socyalistycznych, a w ich łonie indywidualnej siły socyalisty Brianda. Rząd za Combes'a, aż do wiadomego okólnika Watykanu, w lecie r. z. przeciwny projektowi rozdziału, za Rouviera był więcej widzem a w pewnej mierze i uczestnikiem roboty, prowadzonej przez stronnictwa postępowe, niż stroną działającą w imię własnych idej, zasad, dążeń i interesów.

Faktu tego nie wzrusza wcale okoliczność—że p. Combes, obrażony protestacyą Watykanu, zerwawszy z nim stosunki, do gotowego już projektu Brianda, jako nawrócony na wiarę socyalistów i demokratów radykalnych, dostawił swój własny, i że po nim p. Bienvenu-Martin, jako minister od wyznań, uważał za nakazane przez samą przyzwoitość wystąpienie z własnym znowu, pod okiem Rouviera ułożonym projektem urządzenia stosunków po zerwaniu obie strony krępujących więzów. W obu projektach rządowych nie było nic takiego, coby już nie leżało w programie stronnictw działających i żaden też z nich ani nie przyniósł nowej zasady, ani nie przebił się przez rozprawy z żadnem takiem postanowieniem, któreby nie miało zapewnionego już uznania bądź w samym projekcie Brianda, bądź w wyrobionych przekonaniach demokratycznych i socyalistycznych Izby. Jeżeli można o prawie, stanowionem przez pełnomocników narodu powiedzieć, że jest niepodzielnie własnem ich dziełem, piętno takiej własności wycisnąć potrzeba na świeżo uchwalonem prawie. Nareszcie przykład Ameryki, nawoływania od lat dziesięciu czynione z kraju i zagranicy, z publicystyki i z wiedzy historyczno-praktycznej przyniosły owoce. Systemat nierozumny, przestarzały, ubliżający zarówno wiekowi, w którym żyjemy, jak rzeczypospolitej, od której domagać się mamy prawo wolności i na niej opartego porządku—systemat ten d. 4 lipca, runął i nie powstanie już więcej. Francya przestała nareszcie w stosunku do kościoła być państwem policyjnem; potrzebuje teraz jeszcze stać się państwem zupełnie wolnem, aby z samych instytucyj swoich wypromienić zasadę: wolny kościół w wolnem państwie.

Opór duchowieństwa katolickiego i całych tłumów inteligencyi katolickiej — w dzisiejszej Francyi, która aktów swoich państwowych choćby najuroczystszych, dokonywa bez pomocy religii i symboliki religijnej a ze szkół wyrzuciła krucyfiks; we Francyi, która wymieceniem zakonów pokazała, że ksiądz na długie lata pozbawiony w niej został wpływów na lud i życie umysłowe narodu wykształcającego się z ludu—opór ten pojąć się da tylko w świetle nałogu, a wyrozumieć jedynie ze stanowiska trzeźwych, poziomych, ale niezbędnych interesów ziemskich—utratą uposażenia, które dotychczas księżom jakby urzędnikom swoim — przy ścisłem zespoleniu tronu z ołtarzem, wznowionem przez Bonapartego—płacił skarb rządowy, a które odtąd spada na samych wiernych, na wytworzyć się z nich mające gminy wyznaniowe. Obawa, czy wierni znajdą w swych kieszeniach i nieleniwą ręką z kieszeni wydobędą to, czego zabraknie do 40 mil. fr., wyobrażających dotychczasowy budżet coroczny duchowieństwa parafialnego, biskupów i seminaryów — musiała być nawet czynnikiem rozstrzygającym o oporze. Zwykła duchowieństwu wszelkiemu zapalczywość w obronie bądź praw, bądź przywilejów, bądź prostych tylko nałogów, a nawet nadużyć—przeciwko porządkom świeckim, uznającym wszelki kościół tylko za cząstkę, gdy on właśnie chce być całością—sprawiła, że podczas całej walki o prawo, stoczonej obecnie przez ideę postępową we Francyi, z piersi katolickiej rzadko kiedy wyrwał się głos odzyskanej swobody, rozwartego przed myślą i uczuciem katolickiem wolnego przestworu—bez policyanta i prefekta.

Jest w tem nietylko zaślepienie, jak i niewdzięczność. W artykule IV Izba francuska uświęciła pośrednio nietykalność katolicyzmu, stanowiąc, że wszelkie nowe

zgromadzenia stosować się mają do prawideł ogólnych swego wyznania. Wydanie przybytków kościelnych i związanych z kościołem, np. starokatolikom, jak to bywało w Niemczech, w Holandyi, w Szwajcaryi, nie byłoby z mocy tego artykułu dopuszczonem we Francyi. Pojedyncze gminy mogą się łączyć w większe zrzeszenia, pod względem majątkowym może nawet dziesięć departamentów wytworzyć jeden okrąg. Rząd dogląda tylko rzetelności rachunków i wysokości zarobku na wypadek nadzwyczajnej potrzeby; nie bierze nic za najem pomieszczeń—co było w pierwotnym projekcie—zostawia użytkowanie ograniczone tylko przeznaczeniem i względami poszanowania estetycznego zabytków sztuki. Księża dziś żyjący po latach 20 proboszczowania dostają do śmierci emeryturę; wszyscy inni przez 4 lata zapomogi; państwo wyda na to 22 mil. fr. w pierwszym roku okresu przejściowego, który zakończy się ustaniem wszelkiej wspólności. Tylko na cele polityczne nie wolno używać ani kościoła, ani w szczególności ambony; ale i tu prawo obywa się bez knuta, a nawet dopuszcza do działania tak zwaną *loi Bérenger*, zawieszającą karę aż do powtórzenia przestępstwą. Całe prawo jest spokojnem, beznamiętnem wprowadzeniem nowego porządku bez pastwienia się nad ludźmi, którzy podtrzymywali dawny. Można go powinszować prawodawcom francuskim, można je zalecić innym narodom do urządzenia stosunków między kościołem a państwem. Powinnaby teraz przyjść kolej na Niemcy, zwłaszcza na Prusy, gdzie samowola i podległość w wyznaniu ewangelickiem, a przemoc nad katolickiem wytwarzają porządek z rozumem sprzeczny.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Depesze rosyjskie i japońskie zgodnie podają fakt natarcia Japończyków na Korsakowsk, twierdzę i port południowy Sachalinu. Wypadek stał się d. 6 lub 7 b. m. Flota japońska z 2 pancerników, 7 krążowników, kilkudziesięciu statków pomniejszych przywiozła na 15 przewozowcach wojsko lądowe. Po kilkogodzinnem bombardowaniu i torpedowaniu dowódca rosyjki zburzył warownie - zapewne niezupełnie—podpalił budynki publiczne i odciągnął na północ—zapewne w nadziei przedarcia się do floty władywostockiej, czekającej go na wybrzeżu zachodniem i uprowadzenia wojska z jak najmniejszą stratą a w jak najkrótszym czasie do Władywostoku, bezpieczniej zaś do Kamczatki. Walka na lądzie byłaby beznadziejną; od strony morza Japończycy są w tej chwili zupełnymi panami całej wyspy. Zdobycie jej pozwala Japonii zwiększyć wagę żądań podczas układów o pokój. Według umowy zacząć się one mają w pierwszym tygodniu sierpnia w Waszyngtonie; ze strony rosyjskiej posłowi Murawjewowi towarzyszyć będzie b. poseł w Tokio, Rosen, ze strony japońskiej Komura, minister spr. zagr., będzie miał do pomocy Takahirę, posła w Waszyngtonie. Pomimo umowy zawarcie pokoju jest niepewnem: manifestacya z gub. Orłowskiej wzmacnia fakcyę wojenną w Rosyi. Układy albo się prędko rozwieją albo będą nieszczere i sami Japończycy znajdą się w konieczności ich zerwania.

P. p. Bihourd i Rouvier znowu pomknęli naprzód w pokojowem załatwianiu sporu o Marokko. Podobno ustalono już nawet redakcyę, oświadczenia francuskiego w Izbie w poniedziałek d. 10 b. m. Francya zgadza się na konferencyę i bezwłocznie zawiadomi sułtana w Fezie. Izba nie zboczy na bezdroże wojny; ale w samej sprawie jest jeszcze wiele do zrobienia i dużo do ominięcia.

K. Jaurés miał w niedzielę mieć wykład w Berlinie, poniemiecku, rzecz prosta, o stosunku socyalizmu francuskiego do niemieckiego. Ces. Wilhelm może się przestraszył, a może tylko rozgniewał: dość, że kazał p. Bülowowi napisać do Radolina, aby zaprosiwszy do siebie Jaurès'a, odwiódł go od zamierzonej podróży. P. Bülow usłuchać musiał—i skompromitował się, kompromitując jednocześnie i posła paryskiego. Jaurès musiał się poddać, ale jego wykład ukaże się w jednym z przeglądów niemieckich. Socyaliści berlińscy wyręczyli Jaurès'a jako mówcę: na tłumnym wiecu stronnictwa przedstawili krzywdy socyalizmu doznawane w obrębie stosunków międzynarodowych. Ces. Wilhelm nic nie wygrał. W Austryi były aż dwa dni gorące w Izbie 6 i 8 b. m.; pierwszego dnia radykalni Czesi zebrali aż 700 nagłych wniosków, aby zatamować obrady, nad traktatem handlowym z Niemcami; drugiego wszechniemcy zażądali zwołania rady państwa zaraz po utworzeniu na Węgrzech gabinetu konstytucyjnego. Traktat i żądanie przyjęto. Dnia 8 b. m. Stein, wołający stale: „Precz z Austryą", jawnie oświadczył, że dąży wraz ze współwyznawcami swymi do oderwania prowincyj niemieckich Austryi i zwiększenia niemi wspólnej ojczyzny. Gautsch odpowiadał mu bardzo głupio. Izba poszła na trawę—aż do jesieni.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Realizowanie złudzeń

Ostatnie czasy wytworzyły mnóstwo plotek politycznych, uporczywie krążących w szerokich kołach naszego społeczeństwa. Plotki te, podawane z ust do ust, przybierają olbrzymie rozmiary, budzą niczem nieuzasadnione nadzieje i pozwalają wysnuwać nić różowych horoskopów na przyszłość. Pomysły, ukute na kuźnicy własnego natchnienia jednostki, mają czasem cechy prawdy, a powtarzane z niezachwianą pewnością siebie, podawane jako fakty stwierdzone u źródła, nawet w ludziach wyrobionych politycznie i dobrze oryentujących się w sytuacyi, budzą zainteresowanie i znajdują wiarę.

Ogromnem gniazdem tych plotek jest Warszawa. Wylatują one z niej, jak pta-

---

4)

LEON RYGIER.

DROGI.

II.

Otoczyli mię ludzie. Każdy z nich pragnie czegoś, czegoś szuka. Tysiące dróg przecina się ze sobą i krzyżuje, jako w wielkiem mrowisku. Mrówki dźwigają ciężary, budują, spieszą się.

Wszystko to tak mię kiedyś trwożyło. Zdawałem się sobie Guliwerem, spętanym przez liliputów pajęczyną nici cienkich, które boleśnie wrzynały się w moje ciało. Nie rozumiałem nic z całego tego zgiełku—czułem tylko cierpienie i wzgardę.

A teraz widzę wszystko, wszystko rozumiem. I nie jestem już olbrzymem, ale nie jestem także mrówką. Jestem, jak oni wszyscy, usprawiedliwieniem i celem tego ruchu.

Dla mnie dźwigają, budują, spieszą się wszyscy — ja dźwigam, buduję, spieszę się dla wszystkich. I rozkosz przepełnia mi duszę: bo oto widzę, że ani jeden wysiłek, ni jeden krok nie ginie na marne.

Nawet ruchy wsteczne, nawet gwałtowne, kataklizmy, wszystko to jest potrzebne; kłoda, zawalająca drogę ku jutru, jak zator na rzece, tworzy kaskady zapału i energii. I tak powstają bohaterowie dzisiejsi, którzy są przeciętną miarą jutrzejszego człowieczeństwa.

. . . .

Niema ludzi złych: są tylko szlifierze dyamentów. Przez walkę, jak przez tarcie drogie kamienie nabierają wartości i blasku.

. . . .

Zdarza mi się niekiedy w szarym mroku ulicy zajrzeć w twarz nieznanego przechodnia. Oczy nasze biegną ku sobie z nagłą, dziwną ciekawością—a gdy się spotkają, dzielą się swoim smutkiem... Obadwaj szukaliśmy kogo innego...

. . . .

Coraz dalej mię niesie fala życia. Nie opieram się jej, jak dawniej. Płynę z nią, pewny zwycięztwa.

Oczy moje coraz bardziej widzą. A widzą rzeczy tak niesłychanie piękne, że zachwytowi memu brak tchu i słów.

Bracie, bracie mój—czy nie piękniejszy jesteś od mojego marzenia o tobie? Czy nie piękniejszy jesteś od samotności i dumy.

. . . .

Artysto—pamiętaj, coć powiem teraz:

Można być mistrzem swojej epoki—i można być mistrzem. Można być potężnym krzykiem orła—i można być szumem morskich fal. Można być płomienistym piorunem — i można być blaskiem słonecznym. I jedno i drugie jest piękne. Bo albo się nienawidzi zła, albo kocha dobro.

Ale nie jest się artystą, jeżeli się nie kocha człowieka.

. . . .

Od tego fatalnego dnia nie wspominałem jej imienia.

Raz w życiu kochałem tylko—i wiem, że umierając, powtórzę to samo.

Miłość pojmuję inaczej od wielu — i nie wyleczę się już nigdy z tego „słodkiego głupstwa".

Kiedy mię odepchnęła ta święta i błogosławiona moja, nie przeklinałem jej; zabroniłem sobie tylko narzucać się jej nawet myślą...

Wonne marzenie moje spaliłem w odludnem krematoryum i popiołów nie zebrałem w urnę, ale rozrzuciłem je na cztery strony świata, aby je wiatry uniosły jak: najdalej i jak najbezpowrotniej...

A później nie spojrzałem już nigdy w tamtą stronę.

Wszystką miłość zlałem na głowę mojego brata; wszystką tęsknotę tchnąłem w poszukiwanie jego.

A łzom, które po niej płynęły, mówiłem:

ki, przebiegają cały kraj i powracają do swego gniazda wyolbrzymiałe podróżą. A Warszawa znowu je przerabia, znowu przeistocza i znowu puszcza w świat daleki. Plotki te dotyczą zwykle zjawisk, mających znaczenie donioślejsze, a choć często bywają dyskredytowane, pozostawiają na umysłach ludzkich pewien niebezpieczny osad, pewne wrażenie, które się z czasem utrwala i staje poważnym czynnikiem przy ocenie szybko zachodzących zmian i niespodziewanych błyskawic, efektownie rozdzierających chmurny widnokrąg polityczny.

Wprawdzie burza jeszcze daleko, ale straż narodowa ustawia już piorunochrony, zabezpiecza się na wszelki wypadek i asekuruje od ognia swoje ideały polityczne. A trzeba dodać, że asekuruje za byle co, oczywiście w tem przeświadczeniu, że przy ostatecznej likwidacyi wypłacone zostaną tylko ubezpieczenia mniejsze, większe zaś pominięte będą bez skrupułów i ceremonii. W myśl tego zaczyna się licytacya polityczna, oczywiście licytacya in minus.

„Nie wystawiać nadmiernych żądań w stosunku do możności ich przeprowadzenia!"—oto co mówi dzisiaj rozum, trzeźwość, rozwaga polityczna i t. p. ornamenty, w stylu narodowo-demokratycznym, którymi przystraja się dzisiaj kapliczki własnej bezsilności. Hasło to rozbrzmiewało niedawno w obozie naszych ugodowców, dziś skamle już bezsilnie na łamach „Przegl. Wszechp.". A tkwi w niem poważne niebezpieczeństwo, bo przy haśle tem grupują się dzisiaj nietylko elementy tchórzliwe, wątpiące we własne siły, a niewierzące w siły własnego społeczeństwa, ale i wielu z tych, których dopiero chwila obecna wyrwała ze snu. Rzesze całe, obudzone po długiem uśpieniu, pragną dziś żyć politycznie i szukają oparcia. O uszy ich obija się komenda:

— Wystrzegać się nadmiernych żądań!

Słowa te pociągają swoją naiwnością i, *suum cuique*, znajdują uznanie a posłuch w szeregach ludzi nieuświadomionych. Rewizya tej komendy z łatwością mogłaby wykazać całą jej bezpodstawność, ale, niestety, nie jest to komenda ścisła i w tem właśnie tkwi całe jej niebezpieczeństwo. Pod taką komendą mogą iść nawet ci, którzy w zapatrywaniach swoich zasadniczo różnią się od swoich dowódców. Bo spryt polityczny, który stworzył to hasło wstrzemięźliwości, nie pozwolił na jasne jego sformułowanie, nie wskazał granicy, gdzie zaczynają się nadmierne żądania i nie ogłosił, co uważa za możliwe do przeprowadzenia. Rzecz naturalna! Kto może zaręczyć, co dziś możliwe jest do osiągnięcia i co osiągnięte będzie. Nie, stronnictwo narodowo-demokratyczne nie daje żadnej rękojmi, żadnych jasnych wskazań, ba! nie gwarantuje niczem, że samo nie wystawia żądań nadmiernych. To tylko fakt, że gdyby zwolennicy tego hasła byli konsekwentni, a przekonali się, że dziś nic przeprowadzić nie można, to krzyczeliby równie głośno, że społeczeństwo powinno się wyrzec wszelkich żądań i coprędzej zawinąć do portu martwej bezczynności.

Tymczasem społeczeństwo hodowało żądania, o których urzeczywistnieniu długo nie mogło być mowy, żywiło i żywi pragnienia, które ani dziś, ani jutro urzeczywistnione nie będą. Czy dlatego należy się ich wyrzec? Czy dlatego należy je ukrywać?

Nie, pragnień politycznych nie można zamknąć w ciasnej klatce rzeczywistości, bo one tę klatkę rozsadzają. Znana to rzecz, że nie ideały należy przystosowywać do istniejącego stanu rzeczy, ale istniejący stan rzeczy zmieniać tak, aby odpowiedział ideałom. Ideały stosowane przestają być ideałami.

Jeżeli jednak wnikniemy dobrze w genezę tej wyprzedaży ideału politycznego po cenie zniżonej, to przyczyn zmuszeni będziemy szukać przedewszystkiem w tem, co nie tkwi w nas, ale zzewnątrz do nas przychodzi.

Jedną z takich przyczyn wskazać właśnie zamierzam.

W ostatnich czasach dużo mówi się w Warszawie o tem, co dzieje się w głębi Rosyi, gdzie wszystko jakoby gotuje się, kipi i wre. Najniedorzeczniejsze pogłoski, przyjmowane na dobrą wiarę, wzruszają zblazowaną część naszego społeczeństwa, pożądającą ciągłych wrażeń i emocyi. Strajki na południu Rosyi komentowane bywają, jako doniosłe wypadki polityczne, a poziom uświadomienia mas szerokich traktuje się jako pewnik, niepodlegający dyskusyi. Zamachy, (nawet te, które nigdy nie miały miejsca) nabierają w oczach polityków naszych jakiegoś olbrzymiego znaczenia, denerwują i wzbudzają ferment w umysłach. Plotka pomaga wzrostowi najniedorzeczniejszych przypuszczeń i oto na tem, co się faktycznie w głębi Rosyi nie dzieje, budują się u nas fantastyczne gmachy złudzeń politycznych. Rzeczy dalekie zaczynają się wydawać blizkiemi, przewodnie idee oddaje się do przechowania lub odrzuca się na śmietnik wszelkich odpadków programowych, a w obniżeniu lotu widzi się zbliżanie do mety innych, bardziej odpowiadających życzeniom naszym warunków. Luneta polityczna, zwrócona w stronę Rosyi coraz to nowe, coraz to znamienniejsze dostrzega symptomaty. Zjazdy adwokatów, inżynierów, lekarzy, literatów, wiece, zebrania i nieustanne narady, pięknie wyglądające z odległej perspektywy złudzenia, pozwalają spodziewać się i mówić głośno o jakiejś „chwili stanowczej", która nadchodzi, zbliża się, już, już jest, lub za moment będzie.

Tymczasem, jak dotąd, faluje tylko powierzchnia społeczeństwa rosyjskiego — w głębi jego i na dnie drzemie spokój i cisza. Spokój ten może być zakłócony, ale równie dobrze długie jeszcze lata żaden grzmot może go nie zamącić. Przyszłość z tej strony jest zupełnie nieobliczalna, wszelkie wnioski — ryzykowne, budowane na nich nadzieje — fałszywe. Liberalnym obozem w Rosyi miota niepewność jutra, partye radykalne są słabe, a władztwo nad tłumami należy do przypadku. To fakt, o którym wiedzą wszyscy, którzy mieli sposobność zetknąć się z życiem rosyjskiem, to fakt o którym nie wie tylko Królestwo, a raczej Warszawa, stwarzająca w Rosyi atmosferę, istniejąca tylko w wyobraźni naszych polityków.

„Chwila stanowcza" może przyjść, ale to jeszcze nie znaczy, żeby się zbliżała.

Wobec tego ubezpieczanie ideałów niżej cen kosztu jest co najmniej przedwczesne. Żadna praca polityczna nie wyda gorszych rezultatów dlatego tylko, że w ślad za nią idą żądania, ogarniające widnokręgi szersze i dalsze. Powiem więcej: żądania najdalej idące, żadnej nie odgrywają roli, natomiast wielkie znaczenie mogą mieć tylko żądania tchórzliwe i małe. Bo można żądać dużo—wziąć mało, ale można także żądać mało i nigdy więcej nie dostać! Bez-

---

— Płyńcie, płyńcie łzy oczekiwania... Dopóki nie przyjdzie mój brat...

I to było jedyne kłamstwo, jakie popełniłem wobec niej.

I tak było aż do dziś.

A oto teraz powracam z domu jej męża. Widziałem ją przy boku innego, głaszczącą pieszczotliwie złote główki nie moich dzieci.

Nie chciałem tam pójść. Ale ofiara ta potrzebna była dla celów, którym poświęciłem całego siebie.

I poszedłem—aby dowieść mojemu bratu, że teraz najbardziej kocham jego...

Jakże umiem panować nad sobą.

Gdym otwierał wargi pobladłe, zdawało mi się, że wyjdzie z nich jęk i krzyk bólu. A wyszły słowa spokojne, dźwięki łagodne i beznamiętne.

Kiedym podnosił oczy, serce zamierało mi z trwogi, że zabiję ją swojem spojrzeniem.

A spojrzenie moje — chociaż męt blady przysłonił mi mózg — było dobre i ufne—i zaufanie nawzajem budzące.

Licząc każdy włos jej błogosławionej głowy, całując każdy palec jej chudej, przejrzystej dłoni, czepiając się sercem fałd jej sukni okrutnej — patrzyłem i mówiłem tak przytomnie, jak obojętny przechodzień.

Ach—teraz chodzę po domu moim i krzyczę na głos:

— Jak kwiat jesteś, jak kwiat... Jak pieśń jesteś, jak pieśń...

Ale wtedy mówiłem i patrzyłem przytomnie.

. . . .

— Beato!

. . . .

Na początku była Miłość. Ona to kazała atomom dążyć ku sobie przez bezmiary Chaosu; ona to nadała ruch mgławicom, czyniąc je podległemi prawu wzajemnego ciążenia; ona to kazała słońcom dzielić się z planetami światłem i ciepłem; ona to zaludniła naszą ziemię i miliardy podobnych do niej światów.

Ale stworzywszy życie, miłość i strzedz go pragnie. Dlatego aby w dążeniu do jedności wszystka materya i wszystek duch nie spłonęły na stosie powszechnej ekstazy—wyłoniła z siebie Walkę.

Dlatego ta sama siła, która wszystko przyciąga wzajemnie, tem samem wszystko odpycha.

Nic niema doskonalszego nad koło. Nic świętszego nad tęsknotę.

O bracie mój. Teraz dopiero rozumiem dlaczego nie spotkałem cię nigdy.

O bracie mój — kochajmy się zdaleka, jak dwie gwiazdy.

Póki życia—póty i tęsknoty.

Ale przyjdzie chwila...

. . . .

...Kto powiedział: Śmierć?

Uśmiechnęła się dusza moja, jak gdyby wionął na nią zapach bzów, umierających w zmierzchu czerwcowym.

O cudna, cudna pieśni tego słowa...

Widzę już, widzę cię, wolna, czysta duszo moja, jak po mlecznej wstędze przezwyciężeń idziesz ku swojemu upragnieniu...

Ku bytom idziesz nowym, które stworzyłaś sama władnem: Stań się.

Z wysiłków twoich, z walk twoich, z męczarni twoich, ze zwątpień i przeczuć bolesnych wyrastają kwiaty tak piękne, że na ich widok łkanie zachwytu rozsadza ci pierś, a z warg zbielałych obłąkane wyrywają się słowa...

A tam z dali idzie on... Idzie twój brat zachwycony, jak ty i jak ty łkający...

Podnosicie na siebie oczy i trwacie tak...

I w tej jednej niewymownej chwili dokonywa się cud najświętszy.

Znika wszystko, co w nas jest linią, płaszczyzną, bryłą, — wszystko, co ogranicza i wydziela, odróżnia i przeciwstawia,— wszystko, co pragnie i jest pragnione, szuka i jest szukane,—wszystko, co daje i bierze, tworzy i niszczy...

Miłość silna jest, jako śmierć—a śmierć, jako miłość, słodka.

silni nie żądają niczego, silni—tego, co się im należy. Z tego wynika, że należy wytworzyć siłę, któraby sama mówiła za siebie, bez względu na to, co... co się faktycznie nigdzie nie dzieje i żądać najwięcej, najwięcej, najwięcej! *Artur Śliwiński.*

LISTY GALICYJSKIE.

Parcelacya galicyjska, w zestawieniu z parcelacyą w Królestwie i w Poznańskiem.—Kółka rolnicze.—Zjazdy abituryentów.

Parcelacya przybrała w ostatnich czasach rozmiary olbrzymiego, żywiołowego procesu społecznego, to też zainteresowanie się tem zjawiskiem i towarzyszącymi mu objawami wzrasta ustawicznie. Istnieje już cała dość zasobna literatura, dotycząca tego przedmiotu, a sejm polecił w r. 1903-m Wydziałowi krajowemu opracowanie specyalnej ustawy parcelacyjnej. Prace nad ostatecznem wygotowaniem tej ustawy są obecnie w toku a świeżo wydział krajowy przedłożył komisyi rolnej referat d-ra Stanisława Grabskiego, zawierający wnioski do tej ustawy.

Referat ten jest ciekawy ze względu, że traktuje o parcelacyi galicyjskiej w zestawieniu z analogicznymi objawami w innych dzielnicach naszego kraju. Co do Galicyi, to rozmiary tego ruchu potęgują się w niej coraz bardziej. W ciągu ostatnich lat ośmiu (1897 — 1905) rozparcelowano conajmniej 203.550 morgów; a na sam rok przeszły przypada z tego z górą 50.000 morgów. Jeśli uwzględnić, że własność publiczna, o 5000 i więcej morgów obszaru oraz wielkie gospodarstwa leśne (od 1000 morgów) nie nadają się do parcelacyi, to w ciągu samego roku ubiegłego rozparcelowano 2,5 proc. całej przestrzeni, nadającej się do parcelacyi.

Gdyby ten ruch trwał dalej w tych samych rozmiarach; to własność średnia w dość szybkim tempie zniknęłaby zupełnie. W Galicyi mielibyśmy obok latyfundyów i wielkich gospodarstw leśnych jedynie drobną własność chłopską. To znikanie średniej własności ziemskiej nie jest wypływem nierentowności gospodarstw średnich. Zdaniem dra Grabskiego należy tu uwzględnić przedewszystkiem fakt, że mamy u siebie dwie całkiem odrębne ceny ziemi: kapitalistyczno-szlachecką i włościańską. Pierwsza opiera się na szacowaniu ziemi jako kapitału, dającego pewien dochód, gdy tymczasem włościanin widzi w niej tylko warsztat pracy i ceni go tak wysoko, że każdy właściciel ziemski musi sobie zadać pytanie, czy nie korzystniej byłoby dlań rozparcelować majątek, niż na nim w dalszym ciągu gospodarować.

Istnienie takich dwóch cen dr. Grabski uzależnia historycznym układem stosunków agrarnych w Polsce. Na Zachodzie nieliczni właściciele feodalni ciągnęli dochody z czynszów pobieranych od włościan. W interesie więc właścicieli leżało, aby gospodarstwa włościańskie były zasobne i dawały nietylko utrzymanie, ale i produkty na sprzedaż. Natomiast w Polsce od w. XVI rozwijało się gospodarstwo folwarczne i włościanin został sprowadzony do roli robotnika, którego funkcyą właściwą była uprawa ziemi folwarcznej, jego zaś własne gospodarstwo było jedynie wynagrodzeniem za tę pracę na folwarku. Wobec tego u nas nie istnieje rozpowszechniony na zachodzie typ gospodarstw średnich, których właściciele są zarówno robotnikami, biorącymi osobiście udział w uprawie, jak i przedsiebiorcami rolnymi. Taki „Grosbauer“ włada tam nieraz trzecią częścią ziemi. U nas tych pośrednich ogniw własności ziemskiej niema. Posiadamy albo drobne osady włościańskie, rzadko przekraczające 20 morgów obszaru, przeważnie zaś mające po 3—8 morgów—albo folwarki większe, powyżej 200 morgów w Galicyi Zachodniej i powyżej 600 morgów w Poznańskiem.

Wskutek takiego stanu rzeczy ceny ziemi w Galicyi doszły do niepojętej wysokości. Lwowski „Bank parcelacyjny” w ostatnim roku sprzedawał przeciętnie po 616 koron za mórg, a za role orne brał po 1800 koron od morga. Tymczasem „Bank Ziemski“ w Poznaniu za grunty wielkopolskie będące w znakomitej kulturze, bez nieużytków mokradeł i borowisk, brał po 628 m. za hektar czyli 462 k. za mórg. Ze względu na dochody z ziemi ceny jej powinny być w Galicyi o 50% niższe, gdy tymczasek są o 30% wyższe niż w Poznańskiem.

W porównaniu z parcelacyą w Poznańskiem i w Królestwie, galicyjska ma charakter przeważnie sąsiedzki nie osadniczy, tj. że rozparcelowywane majątki rozkupywane są przez włościan okolicznych, tworzy się z nich niewiele osad nowych. Parcelacya osadnicza zabiera w Galicyi mniej niż 15% parcelowanej ziemi, gdy w Królestwie gruntów rozparcelowanych (w r. 1902) przy pomocy „Banku włościańskiego“ osadniczo zajęto 85.6%, a w Poznańskiem „Bank ziemski“ rozparcelował aż 87% ziemi.

W bezpośrednim związku z powyższym objawem jest szczupłość parcelacyi w Galicyi. Bank parcelacyjny we Lwowie sprzedawał działki, wynoszące przeciętnie zaledwie 2,9 morga, a krakowskie Towarzystwo wzajemnej pomocy obywateli działki po 2,7 morga. Ze 100 parceli, sprzedanych przez dwie powyższe instytucye, 80 przypada na części mniejsze, niż 4 morgi. Większość tych drobnych działków kupują gospodarstwa, które przez ten drobny nabytek nie stają się samodzielnemi. Z parcelacyą osadniczą dzieje się nie lepiej. W tranzakcyach dokonywanych przez lwowski „Bank parcelacyjny“ 34% idzie na osady karle (do 8 morgów) to znaczy, że 34% parcelowanej ziemi obniża się w kulturze. Przy parcelacyach dokonywanych przez spekulantów jest jeszcze gorzej. Tymczasem w Królestwie przeciętny rozmiar nowopowstającej w drodze parcelacyi osady wynosi 14,2 morgów, a osady, tworzone przez „Bank ziemski“ w Poznaniu mają przeciętnie 17,3 morgi.

Jeszcze jednym rysem charakterystycznym odznacza się parcelacya galicyjska, mianowicie, że znajduje się prawie całkowicie w ręku spekulantów. Właściciel potrzebuje gotówki, a chłopi, nabywając parcele, najczęściej jej nie mogą odrazu zapłacić, wobec czego sprawa przechodzi w ręce pośredników, którzy zarabiają olbrzymie sumy i nieproporcyonalnie podnoszą cenę ziemi. Przytem praktykowane są rozmaite szachrajstwa, rujnujące chłopów a prowadzące do nadmiernego obdłużenia ziemi. W bardzo wielu wypadkach parcelacya nie jest niczem innem, jak pewnym rodzajem lichwy. Instytucyi kredytu parcelacyjnego w rodzaju pruskich Komisyj generalnych lub Banku włościańskiego Galicya nie posiada; parcelacya przeto rozwija się z ujmą dla interesów kraju i ludności, bezpośrednio zainteresowanej. Dopiero teraz mają być przedsiewzięte środki zaradcze, ale zanim projektowana ustawa przejdzie przez rozmaite dykasterye biurokratyczne, nie jeden tysiąc chłopów pójdzie z torbami, odarty z wszystkiego przez lichwiarzy parcelacyjnych.

Tegoroczny zjazd „Towarzystwa Kółek rolniczych“ odbył się w Tarnopolu przy niezbyt licznem uczestnictwie członków, co się tłomaczy wyborem punktu zbyt odległego, od głównego terenu działalności tej organizacyi — powiatów zachodnio-galicyjskich. Sprawozdanie, przedłożone zjazdowi tarnopolskiemu, stwierdza ponownie nieustający rozwój „Towarzystwa“.

Sprawozdanie ze swej działalności złożyło Zarządowi głównemu 1.094 kółek. Stanowi to 17,5% liczby wszystkich gmin w Galicyi, a więc prawie co szósta gmina posiada kółko rolnicze. Ponieważ zaś prawie 60% kółek przypada na powiaty polskie, przeto w tych ostatnich jedno kółko przypada na 3½ gminy. W powiatach mieszanych pod względem narodowościowym Galicyi środkowej okolice polskie wykazują dużo kółek rolniczych, a i we Wschodniej Galicyi do nich należy w przeważającej liczbie wypadków polska ludność włościańska. Jakkolwiek tedy w zasadzie „Towarzystwo kółek rolniczych“ jest polsko-rusińskiem i wydaję swój „Przewodnik“ także po rusinsku, to jednak w praktyce jest to instytucya polska. Rusini uważają ją za narzędzie „polonizacyi“ i tworzą analogiczne stowarzyszenia własne pod egidą „Proświty“.

W łonie „Towarzystwa“ odbywa się pewna ewolucya, zmieniająca poniekąd dotychczasowy charakter tej organizacyi. Do niedawna kółka rolnicze wbrew swej nazwie, miały na celu rozbudzenie działalności handlowej włościaństwa, osią, dokoła której rozwijało się życie kółek, był zwykle sklepik. Coprawda i w roku ubiegłym liczba sklepików rolniczych powiększyła się o 96 (z 737 na 833), ale w parze z tem szedł spotęgowany rozwój działalności czysto rolniczej. Dziś kółka coraz częściej puszczają swe sklepy w dzierżawę i liczba ich we własnym zarządzie prawie nie zwiększa się, kiedy liczba wydzierżawionych jest nawet większa od rocznego przyrostu—wynosi 100.

Członkowie kółek biorą bardzo żywy udział w naradach nad sprawami wchodzącemi w zakres ich działalności. Świadczy o tem ilość odbytych w ciągu roku zebrań, mianowicie: 5354 ogólnych, 10,663 zwyczajnych, 7,165 zebrań zarządów, razem przeszło 31,000 czyli po 30 zebrań na jedno kółko, nie licząc oczywiście zjazdów powiatowych, kursów, i t. d. Jedną z głównych gałęzi działalności kółek jest wspólne sprowadzanie potrzebnych do gospodarstwa użytków. Tak np. w roku ubiegłym kółka sprowadziły nasion za 184,000 koron, nawozów sztucznych za 281,000 k., maszyn i narzędzi rolniczych za 43,000 k., drzew owocowych około 12,000 sztuk i t. d. Działalność ich wpływa nietylko na ulepszenie gospodarstw przez dobór lepszych nasion, narzędzi i t. d., ale jednocześnie i na zmianę sposobów gospodarki. Tak w 139 kółkach wprowadzono nowe odmiany zboża, w 127—nawożenie łąk, 269 nowe rośliny pastewne, 365 zmiany w uprawie, 101 robotę krowami, 60 — wspólne używanie maszyn i t. d. Świadczy to o zanikaniu stopniowem owego pełnego przesądów konserwatyzmu, który cechuje naszego chłopa.

Dowodem wzrastającego wśród chłopów zmysłu organizacyjnego jest zakładanie przy kółkach dalszych urządzeń spółkowych. Istniały mianowicie mleczarnie spółkowe (przy 15 kółkach), piekarnie (przy 3-ch), rzeźnie (przy 39), kasy reifeisenowskie (przy 196), kasy pożyczkowe (przy 137), straże pożarne (przy 208). Z wyjątkiem rzeźni, których liczba spadła w ciągu roku o 83, inne spółki rozwijają się zupełnie normalnie.

Zarząd główny „Towarzystwa“ występuje stale jako kierownik, nauczyciel i inicyator. Prowadzi więc pola doświadczalne z rozmaitymi gatunkami zbóż i traw, robi próby z nawożeniem łąk i pastwisk, daje początek różnym zamiarom i reformom tak w rolnictwie jak i w hodowli bydła i drobiu, sadownictwa, ogrodownictwa, pastewnictwa, mleczarstwa i t. d. Do tych celów, oprócz pól doświadczalnych, Zarząd główny urządza komisye, wystawy,

nagrody i t. d. Po za tem jest trzech inspektorów rolniczych i jeden instruktor sadownictwa. Mnóstwo wskazówek teoretycznych zawiera organ „Towarzystwa“—„Przewodnik kółek rolniczych“.

Biblioteczki „kółek“ liczą 76,000 książek, ilość zaś prenumerowanych pism — 2614. Wartość własnych budynków „Towarzystwa“ zwiększyła się w r. sprawozdawczym o 14.808 koron i doszła do sumy 583,279 k. Klęski elementarne zmusiły Zarząd do utworzenia obrony pożarnej na podstawie układu zawartego z Towarzystwem straży ochotniczej. Zorganizowano w ten sposób dotychczas 65 posterunków, a organizowanie dalszych jest w toku.

Na zjeździe ujawniło się przeciwieństwo poglądów większości konserwatywnej do opozycyi kierowanej przez ludowców. Przy wyborach nowego zarządu ludowcy ponieśli porażkę.

Weszło już w zwyczaj, że po ukończeniu roku szkolnego w gimnazyach odbywają się zgromadzenia abituryentów we Lwowie i w Krakowie. Obecnie zwyczaj ten rozszerzył się i na niektóre miasta prowincyonalne (Tarnów, Wadowice, Podgórze). Na zgromadzeniu abituryentów w Krakowie omawiano bardzo obszernie braki galicyjskich szkół średnich, poczem uchwalono szereg rezolucyj znaczenia ogólniejszego. Żądano między innemi przeniesienia szkół średnich w Galicyi pod kompetencyę sejmu krajowego, a profesorów pod władzę wydziału krajowego, następnie gruntownej reorganizacyi planu nauk i podręczników szkolnych, dalej zniesienia austryackiego systemu biurokratycznego i zaprowadzenia szkół o kierunku szczerze polskim, wreszcie usunięcia ze szkoły wszelkiej polityki, a wprowadzenia natomiast wolności sumienia i przekonań. Po za tem uchwalono szereg rezolucyj, dotyczących wewnętrznego regulaminu. Na podniesienie zasługuje żądanie ustanowienia lekarzy szkolnych z głosem w radzie pedagogicznej i komisyj sanitarnych celem popierania stosunków zdrowotnych wśród młodzieży.

Daleki.

RACHUNKI SPOŁECZNE.

Nowy objaw w życiu naszem i nowy czynnik życia społecznego na przyszłość. — Jak się ogół wobec nowych zjawisk zachowywał? — Co to wszystko znaczy? Jakie mamy trudności do zwalczania. — Oświaty! oświaty!

Od stycznia żyjemy pod znakiem przerwania wszelkich tam przez nowy żywioł społeczny, rwący się naprzód. Żywiołem tym jest ignorowany dotąd stan czwarty—warstwy pracujące.

Żywioł ten przebudził się — przemówił, postawił swoje credo i swoje żądania.

I ujrzeliśmy niewidziane dawniej rzeczy. Dowiedzieliśmy się, że są tacy, co od świtu do nocy trwają w ciężkiej pracy bez jutra lepszego, bez nadziei spokojnej starości, bez odpoczynku, że w sto lat po zniesieniu niewoli człowieka tu, w naszym kraju, trzeba aż wystąpień masowych, ażeby skłonić do szanowania człowieka w człowieku, że w tych fabrykach warszawskich, magazynach, którymi tak się chlubimy, żyją tysiące ludzi myślących i czujących swą niedolę. Pokolenie wychowane w tradycyach pracy organicznej, wybujałego indywidualizmu, według dziesięciorga przykazań walki o byt, gdzie „mogli się ostać tylko siłacze" gdzie każdy miał być „szczęścia swego kowalem“ i każdy miał w swem kółku czynić, co każe duch boży, bez oglądania się na innych, pokolenie takie zostało nagle zaskoczone nowem zjawiskiem i nowem hasłem—solidarności myśli i uczuć.

Ludzie starej daty patrzyli, nie rozumieli, że w ich oczach odbywa się przełom w pojęciach i w stosunkach społecznych. Oko w oko stanęły naprzeciw siebie dwa pokolenia w odmiennych wychowane warunkach.

Najśmieszniej zachowała się prasa zarówno warszawska, jak i prowincyonalna. Zbyt się już ona przyzwyczaiła do koturnowego tonu, w jakim przemawiała do społeczeństwa „w imię interesów narodowych“. „Kurjery“, „Gazety“ i „Gońce“ gromiły z zaciekłością przeróżne wiatraki. A tymczasem polska masa robotnicza, zrobiła wyłom w olbrzymich dywidendach belgów, niemców, francuzów czy włochów; kraj uzyskał kilka milionów spożywców, kilka milionów obywateli więcej oświeconych, a mniej przybitych.

Nie koniec na tem wystąpieniu nowego czynnika w naszej historyi.

Pewnego dnia, Warszawa zaalarmowana została „sensacyjną“ wieścią, że tłum burzy lupanary! Tłum z zajadłością niszczył owe kwiaty kultury, targowiska czci i ciała ludzkiego, niszczył z jakiemś uczuciem pogardy, obrzydzenia i wściekłości zarazem. Ludzie biedni — darli sturublówki, młotami rozbijali klejnoty, wrzucając je do kanałów. Próby rabunków karane były na miejscu. Ruch ten przeniósł się szybko na prowincyę i w Łodzi, Kaliszu, Tomaszowie, Dąbrowie Górniczej, Ostrowcu i w wielu innych miejscowościach powtórzyły się sceny warszawskie.

...Prostytucya to rana społeczna, dotykająca wszystkich... to zło, z którem oddawna toczy się walka: walczą rządy, zaprowadzając reglamentacyę dla zmniejszenia do możliwego „minium„ złych skutków. prostytucyi; walczy filantropia, przykładając na ranę rozmaite plasterki w formie towarzystw ochrony kobiet, i przytułków dla „magdalenek"; walczyło nawet dziennikarstwo burżuazyjne, płosząc nieprzyjaciela na wzór jakichś aszantów czy botokudów okrzykami wojowniczemi w rodzaju: „Biada handlowi żywym towarem!" „Precz z ćmami nocnemi!" „Ratunku przed zarazą!" lecz walka ta była więcej pozorną. Reglamentacya była stosowana formalnie. filantropki drzemały na posiedzeniach, reformatorzy brali „od wiersza" za artykuły siarczyste, a prostytucya szerzyła się bezlitośnie. Nowy głos różnił się od dotychczasowych, bo też i różne były motywy przemówienia. Dla ludu lupanary były jaskiniami, gdzie za rubla deptano cześć jego sióstr i córek, gdzie młodzież, zwyrodniali starcy, jadem plugawej chuci kalali najdroższe dlań istoty i za to poniżenie, za odarcie duszy ludzkiej z wszystkiego co szlachetne, za zdeptanie czci płacili złotem. I dlatego wściekłość ludzmi targała, dlatego z bezwzględnością niszczono wszystko, co przypominało tę hańbę.

Widzimy więc, jak w naszych oczach występuje na scenę dziejową nowy czynnik życia narodowego, nowa fala, przynosząca z sobą nowe pojęcia, nowe hasła, nowe czyny i nowe objawy życia kulturalnego. Jak niegdyś starły się dwie kultury: szlachecka, pełna tradycyi i czci dla przeszłości — wierząca w przewagę romantyzmu i panowanie zasług, z mieszczańską idącą pod sztandarem samopomocy, postępu, trzeźwości, praw człowieka i walki o byt, tak dziś z kolei mocno już zestarzałe, zgnuśniałe w dobrobycie, na wywalczonem u zbankrutowanej szlachetczyzny stanowisku—mieszczaństwo musi spojrzeć w oczy nowej ideologii, nowym pojęciom i nowym ludziom.

Jedno musimy zaznaczyć. Nowa fala w smutnych nadpływa warunkach. „W krajach ludzkości jeszcze noc głucha, żywioły, chęci jeszcze są na wojnie“ a nim „prysną nieczułe lody", nim wyjdzie z zamętu świat ducha“, dla tych mas, co idą wytrwale, choć droga stroma i ślizka, a gwałt i słabość bronią wejścia—dużo jeszcze dużo trudności ich czeka nim pójdą szeroko i równo.

Wiele musi się zmienić, wiele uprzedzeń zniknąć, wiele przegród i tam runąć. Sam lud nasz czeka jeszcze bardzo ciężki trud, zanim zdobędzie sobie uświadomienie i zrozumienie tego, co dziś tylko odczuwa dotkliwie. Toć wyniki jednodniowego spisu z 1897 r., które nareszcie stały się wiadome ogółowi, straszne rzeczy wykazują o stanie oświaty u nas.

Analfabetów mamy w miastach 67% na wsi 84%, na dziesięciu umiejących czytać, przypadło analfabetów w gub. kaliskiej 25, kieleckiej 31, lubelskiej 32, łomżyńskiej i piotrkowskiej 23, radomskiej 34, siedleckiej 22, suwalskiej 17 i warszawskiej 15. Cyfry to wprost przerażające. Jak zaś spełniają swoje posłannictwo—szerzenia oświaty uczelnie niższe, szkółki początkowe może dać wyobrażenie obrazek, który znalazłem w korespondencyi z pow. Makowskiego w *Echach Płockich.*

Ludzie tam chcą nauki, o czem świadczy fakt, że na 46 miejsc w szkole musiano przyjąć 60 dzieci z pośród 120 kandydatów; tak podobno bywa corocznie; i corocznie kończy szkoły z pośród tych dzieci ledwie 3, najwyżej czworo, reszta w bardzo szybkim czasie odpada. Rezultaty takie—powiada korespondent — zniechęcają gminiaków do popierania szkółek obecnych, innych zaś brak.

Brak i wielu innych rzeczy—*Zorza, Tydzień, Echa* i *Gazeta Świąteczna* pełne są skarg gminiaków na kacykowate zachowanie się władz gminnych wobec obywateli-gminiaków. Dzięki temu zdarza się, że w Żerominie przez szereg lat kasyerem może być analfabeta, w imieniu którego pisarz mógł ukraść 3 tysiące przeszło gromadzkich pieniędzy, w Jędrzejowie znów wójt gminy pociągnięty do odpowiedzialności karnej za fałszowanie ksiąg i malwersacye, w imieniu gminy ofiaruje naczelnikowi powiatu „w hołdzie uszanowania i wdzięczności", dwanaście morgów gromadzkiej ziemi i t. d., a ileż faktów ginie w cieniach zapomnienia. Ważną także sprawę poruszyły *Echa Płockie.* Wołają one na gwałt o zorganizowanie korespondencyi z gmin i miasteczek i osad pomniejszych; dałoby to możność choć w części wprowadzić w życie nieznaną u nas zasadę jawności życia publicznego, usunęłoby wiele nadużyć a przedewszystkiem dałoby pojęcie o tem, co się dzieje wszędzie. Ale to chyba nastąpi nieprędko.

J. Dąbrowski.

WZAJEMNA POMOC

wśród dziatwy szkolnej.

W dniu 18 czerwca r. b. dziatwa szkolna francuska święciła 25-o letnią rocznicę założenia kas wzajemnej pomocy, noszących nazwę *Mutualité scolaire.* W skład programu uroczystości w Paryżu wchodził wielki poranek artystyczny w sali Trocadero oraz zabawa dziecinna w uroczym zakątku lasku bulońskiego, zwanym Pré Catalan. Sala Trocadero mieszcząca 5,000 osób okazała się za szczupłą, aby przyjąć tych wszystkich, którzy chcieli uczcić cichą zasługę Cavé, inicyatora i propagatora kas szkolnych wzajemnej pomocy, oraz Ligi nauczania (Ligue de l'enseignement), która krzewiła i dopomagała do urzeczywist-

nienia idei Cavé'go. Nie odmówił też swego poparcia i sam prezydent Respubliki, gorący zwolennik samopomocy, przybywając do na tę uroczystość w otoczeniu prezesa Senatu, prezesa Rady miejskiej, wicerektora Uniwersytetu, oraz licznych przedstawicieli świata politycznego, naukowego i literackiego. Przemówienia ministra oświaty Bienvenu-Martin, oraz prezesa Ligi nauczania, znanego pedagoga Buisson'a, miały na celu wykazanie znaczenia samopomocy, zaszczepianej od lat dziecinnych; na część artystyczną zaś złożyły się utwory okolicznościowe, wypowiedziane przez znakomitych artystów Komedyi francuskiej lub wykonane przez chór męzki, złożony z 750 osób.

Nietylko Paryż święcił ten dzień, bo wedle sprawozdań Ligi 29,000 gmin objawiło gotowość uznania daty 18 czerwca za uroczystość szkolną.

Instytucya ta rozwinęła się głównie w ciągu ostatnich lat 10-u; gdy Cavé w r. 1881 występował z projektem założenia kas wzajemnej pomocy pomiędzy dziatwą szkół elementarnych, uśmiechano się z politowaniem i starano się w milczeniu pogrzebać myśl nową. Cavé jednak nie dał za wygraną i przy pomocy ówczesnego prezesa Ligi nauczania, zasłużonego Jana Macé, założył w 19-ym okręgu Paryża pierwszą kasę szkolną. Druga powstała dopiero po latach dziesięciu, w r. 1895/6 było zaledwie 10 kas na całą Francyę, w 1896/7 ilość ich wynosi już 110, w 1897/8—wzrasta do 400, w 1898/9—871 w 1899/00—1497, w 1900/1—2017, w 1901/2 — 2734, w 1902/3 — 3000, w 1903/4—3,357, aż wreszcie dosięgła w roku bieżącym 3,900. Organizacya kas tych jest bardzo prostą; dziecko, począwszy od lat 3-ch, składa każdego poniedziałku 10 centimów, połowa idzie do kasy emerytalnej, połowa zaś do kasy zapomóg na wypadek choroby. Kapitał stąd powstały wzrasta dzięki składkom członków honorowych, subwencyom gminnym i departamentalnym, ofiarom i zapisom. W razie choroby dziecko otrzymuje 50 centimów dziennie przez pierwszy miesiąc, 25 c. dziennie w ciągu następnych miesięcy. Jeżeli wnosi składkę do lat 18-u to otrzymuje w 60-ym roku 140—150 fr. emerytury rocznej, opłacając do lat 30-u, otrzymuje 240 fr.

Mniej ważnym jest tu rezultat natury ekonomicznej, niż wyniki moralne: dziecko uczy się praktycznie solidarności, poglądowo dowiaduje się o potędze stowarzyszania się, w miejsce zwierzęcego prawa walki o byt wierzyć zaczyna w konieczność łączenia, jednoczenia się jednostek dla zdobycia lepszych warunków życia. I te to względy skłoniły nauczycieli do propagowania Mutualité scolaire, która przecież nietylko nie przynosi im żadnej korzyści, ale pomnaża trudy, zmuszając do utrzymywania w porządku odpowiedniej buchalteryi. Obecnie „Wzajemna pomoc szkolna" liczy 700,000 członków, a można się spodziewać, że rozwój jej się nie zatrzyma, tembardziej, że projektowane przez parlament prawo emerytur robotniczych, zamierza wcielić do swej organizacyi wszystkie stowarzyszenia wzajemnej pomocy, nie wyłączając kas szkolnych, i ułatwiać przejście z jednych do drugich.

Niektórzy nauczyciele wiejscy znaleźli się w kłopocie, jak dopuścić do współudziału w Mutualité dzieci całkiem biedne, dla których ofiara nawet 10 centimów tygodniowo jest niemożebną; i tu gorąca chęć dobra społecznego nasunęła bardzo dobre pomysły: jedni dawali grządkę ziemi do uprawy, inni ul, a gdy i tego nie można było to para królików, karmiona przez dziatwę szkolną, przynosiła im dochód na opłacanie składek. Znalazł się też nauczyciel, który uważał, iż dzieje się wielka krzywda sierotom chowanym przez Dobroczynność, że te, nie mając swych pieniędzy, nie mogą być członkami kas szkolnych, i oto na skutek gorącej agitacyi tego nauczyciela z departamentu Morvan, obecnie już 75 departamentów wyraziło swą gotowość opłacania składek, przypadających od wychowanków Dobroczynności.

Instytucya Matualité scolaire została też wprowadzoną na wzór francuski w szkołach belgijskich, szwajcarskich i włoskich, i to nietylko świeckich, ale i kongregacyjnych. *Z.*

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Z sofistyki.

Jeżeli przeznaczenie postanowiło, ażebyśmy weszli w nowy okres życia polityczno-społecznego, to w nim dla spełnienia najpilniejszych prac zbraknie nam wielu gatunków ludzi, ale z pewnością nie zbraknie tego, który Niemcy nazywają *freiwillig guwernamentale Act.* Po żadnym deszczu nie narodziło się jeszcze tyle grzybów, ilu w naszej prasie narodziło się mądrych wykładaczów słowa urzędowego. Naturalnie zdobywają się oni na komentarze wierne, gdy np. twierdzą, że wyrazy reskryptu: „oprócz gubernij siedleckiej i lubelskiej" znaczą: „z wyłączeniem gubernij lubelskiej i siedleckiej"; większość wszakże ich tłumaczeń jest naiwną suggestyą, bezużyteczną sofistyką i bezcelowem kłamstwem. Wmawiają oni w rząd przekonania i dążności, o których on wcale nie myślał a nawet nieraz otwarcie im zaprzeczył, jednocześnie wmawiają w społeczeństwo wiarę, dla której ono nie ma żadnego oparcia faktycznego. Oto p. A. Lange ogłosił w *Kuryerze warszawskim* dziecinny w obecnych warunkach koncept pokonania analfabetyzmu siłami prywatnemi. „Projekt ten—powiada on—jest *częściowo* niezgodny z istniejącem prawem o nauczaniu niższem i podpada *niejako* pod paragraf o nauczaniu tajnem. Mówię „częściowo", gdyż *żadne prawo nie zabrania mi* w danym razie uczyć dwoje, czy troje osób abecadła; postępowanie nielegalne zaczyna się dopiero wówczas, gdy liczba uczniów jest *zbyt wielka*. Z drugiej strony projekt mój jest najzupełniej zgodny z *nową tendencyą* ministeryum oświaty,—która przygotowuje w najbliższym czasie projekt o nauczaniu powszechnem... Wszelka zatem praca, która ową *tendencyę ministeryum oświaty* popiera, która naukę czytania *przyśpiesza* i upowszechnia, nie może być przez to ministeryum uważana za niezgodną z nowem dążeniem prawodawcy". Bogata kopalnia fałszów, wykrętów i „dobrowolnie rządowych" podszeptów. Naprzód nieprawdą jest, ażeby „żadne prawo nie zabraniało uczyć dwoje lub troje dzieci abecadła", bo obowiązująca ustawa szkolna ze swemi dopełnieniami wyraźnie zabroniła u nas prywatnego nauczania popolsku wogóle. Powtóre jeżeli nawet prawo nie zabrania czegoś wyraźnie, to jeszcze nie znaczy, że zezwala. Żadne prawo nie zabrania p. A. Langemu wysmarować kogoś miodem, a jednakże gdyby chciał to zrobić komuś wbrew jego woli, naraziłby się na odpowiedzialność. Potrzecie, pozostanie sekretem autora przepis, według którego „postępowanie nielegalne zaczyna się dopiero wówczas, gdy liczba uczniów jest *zbyt wielka*". Byłoby to jedyne w swoim rodzaju określenie prawne. Poczwarte, skąd autor poznał „nową tendencyę ministeryum oświaty", a zwłaszcza skąd się dowiedział, że ją „popiera" projekt prywatnego uczenia po polsku, „częściowo niezgodny z istniejącem prawem?" Popiąte, przytoczony przez niego fakt, że projekt nie przeczy prawu, skoro „cenzura dozwoliła go drukować", nie dowodzi niczego, bo cenzura powstrzymuje tylko artykuły rzeczywiście groźne dla silniejszego porządku rzeczy, ale nie stawia żadnej tamy niewinnym głupstwom. P. L. może śmiało wezwać „cesarza Sachary" do wypowiedzenia Rosyi wojny i cenzura mu nie przeszkodzi. Tembardziej nie mogła krępować go w paplaninie, której przyświecała idea pracy „wielce pożytecznej dla państwa".

My nie możemy być tak tolerancyjni, gdyż wszystkie donżuańskie serenady wyśpiewywane przez naszych publicystów pod balkonem władzy, wszystkie łojalno-patetyczne szwindle w prasie, wszystkie udawania głupich frantów wobec rządu a znaczące mrugania w stronę społeczeństwa, durzą i oszukują ludzi nieświadomych rzeczy, osłabiając energię ich dążeń i łudząc wiarą w posiadanie praw wcale nieotrzymanych. *g.*

Czy tacy myślą?

Z myśli o szkole polskiej zupełnie naturalnym rozwojem wynikła myśl o szkole narodowej. Wychowanie publiczne, zwłaszcza w Anglii i Francyi, wzniosło się tak wysoko, że tutejsze zakłady naukowe wyglądają wobec tamtejszych albo jak złośliwe parodye, albo jak zbyt spóźnione przeżytki. Jest to więc objawem zupełnie zrozumiałym, że nasi postępowi pedagogowie marzą o urzeczywistnieniu swoich ideałów w jednej lub kilku szkołach prywatnych, które im dadzą największą swobodę reformatorską. Ale jest to dla najprostszego rozumu jasnem, że takie prywatne i kosztowne przedsięwzięcia, ograniczone w swej liczbie i zakresie wpływu, dogadzające raczej wybrednemu zbytkowi, niż zwyczajnym potrzebom ogółu, nie mogą rozstrzygnąć u nas olbrzymiej sprawy wykształcenia. Tymczasem czytając wylewy jakiegoś owczego zachwytu nad *przyobiecaną* (niezapewnioną jeszcze) możnością zakładania szkół prywatnych, należałoby przypuszczać, że ta sprawa przestała już nas dręczyć. Pomimo że uchwała Komitetu ministrów jeszcze ma przed sobą długą wędrówkę, p. S. Kozłowski spodziewa się, że już „w przyszłym roku szkolnym, może już z jego początkiem, może nieco później, będziemy mogli uczyć dzieci nasze jawnie i legalnie po polsku". Jeżeli tylko „rozumnie i umiejętnie skorzystamy z odpowiedniej uchwały" (która dotąd nie jest prawem) i wejdziemy na „bielejący przed nami gościniec", to nasze dzieci nietylko dużo się nauczą, ale „zdobędą olbrzymie fortuny" a wydawcom podręczników polskich „już dziś różowią się widoki obfitego żniwa". Że takie zakłady prywatne będą droższe, nic nie szkodzi, bo społeczeństwo poniesie koszta za biednych uczniów.

Niestety, zarówno ten „biały gościniec", jak te „różowe widoki", nie zmienią szarej rzeczywistości. A ta rzeczywistość nie usłucha ani rojeń, ani poezyj, ani blagi, tylko zimnym i nielitościwym głosem nauczy nas, że naród nasz jest za biedny i za ciemny, ażeby mógł własnemi siłami dźwigać ciężar oświaty, że zabiegi prywatne nie zaspokoją jej potrzeb, że społeczeństwo musi mieć nietylko szkołę swojską i dobrą, ale także tanią lub bezpłatną, że błyskanie przed naszą umysłową nędzą światłem jednej lub paru szkół prywatnych, jeśli nie jest urąganiem z niej, to jest narkotyzowaniem społeczeństwa, utopią, z której się ono bardzo szybko wytrzeźwi. I gdyby nawet utworzył się u nas „poważny zaczątek pry-

watnego szkolnictwa“ to przed drzwiami jego wznoszonych przybytków staną tysiące biednych dzieci, które nie znajdą w nich miejsca i zapytają: „a gdzie to panowie demokraci, my się podziejemy, my, których ojcowie mniej pobierają pensyi, niż wynosi opłata w waszych zakładach?“ Pójdziemy paść bydło i gęsi, dopóki społeczeństwo nie zbierze dla nas zapomóg. *h.*

Kulą w płot.

Goniec, który — stara stara się oślepiać swych czytelników, ażeby jako jednooki—według przysłowia—mógł być między nimi królem, oświadcza się przeciwko tworzeniu zawodowych grup politycznych, gdyż one zawsze składają się z rozmaitych pierwiastków z dążeniami sprzecznemi. Pomijając fakt, że według tej miary największym nonsensem byłby „związek pracy narodowej“, w którym mieszczą się wszystkie gatunki rodzaju ludzkiego, zwrócimy uwagę, że nie jest wcale śmiesznem gdy ktoś, nie mając właściwego naczynia, czerpie ze źródła wodę do napicia się czapką. Rzeczywiście czapka nie służy do tego celu, ale jeśli niema garnuszka, musi go ona zastąpić. *Goniec*, ironizując „przykład ze Wschodu“, bredzi jak Botokud, który nigdy nie słyszał, jakie usługi oddały związki zawodowe społeczeństwu rosyjskiemu w zorganizowaniu i mobilizowaniu jego sił. A nas nie potrzeba odciągać od tego przykładu, bośmy go nie naśladowali, ale raczej należy wyrazić żal i zdziwienie, że nie użyliśmy tego doskonałego środka w tym samym celu. To też dzięki „najprostszemu rozumowaniu“ i „samodzielności“ mamy opinię społeczną tak sproszkowaną, jak lotny piasek, który nie da się zlepić i z każdym wiatrem pędzi. *d.*

Odczyty żydowskie.

Kuryer Codzienny podaje wiadomość o projekcie urządzenia odczytów żargonowych o cholerze. Jest to pomysł bardzo dobry, wprost konieczny. Wiadomo, jak ważnym czynnikiem kulturalnym są odczyty. Tymczasem jeżeli dla proletaryatu, używającego języka polskiego, urządzano je bardzo rzadko, to dla proletaryatu żydowskiego nie urządzano wcale. Sądzę, że kwestya ta nie jest ściśle związana z tym lub innym poglądem na sprawę żydowską. Jest to sprawa natury czysto kulturalnej. Idzie o to, aby ziarna wiedzy rzucać między tych, co są jej pozbawieni, a czynić to można jedynie wtedy, jeżeli się przemawia w języku używanym przez słuchaczów. Dlatego słusznym jest pomysł, urządzenia odczytów w żargonie. Weźmy choćby aktualną sprawę cholery. O ile więcej niż wszystkie policyjne nakazy, połączone zawsze z brutalną bezwzględnością, mogłyby zdziałać wykłady nauczające, czem jest cholera, rozpowszechniające podstawowe wiadomości z dziedziny hygieny. Społeczeństwo musi zająć się samoobroną, a do niej właśnie należy sprawa udostępnienia wiedzy dla szerokich mas ludności. *pr.*

Kursa wakacyjne.

Towarzystwo wyższych kursów wakacyjnych w Zakopanem rozpoczyna 17 b. m. drugą seryę swojej działalności. Zeszłoroczne wykłady wykazały z jednej strony konieczną potrzebę tych kursów, z drugiej poważny i naukowy kierunek, w którym młode Towarzystwo idzie. Niestety zabrakło dziś kierownika, który całe to poczynanie ożywiał swym zapałem, przejęty zadaniem stworzenia placówki dla niepodległej myśli polskiej — zabrakło Krauza. Ubył i ten, co z wielkiem ukochaniem mówił o sztuce—niema Mokłowskiego. Lecz ziarno rzucone przyjęło się. Na obecny sezon spodziewany jest cały szereg ciekawych wykładów, opracowanych przez wybitne jednostki ze świata naukowego i literackiego. Towarzystwo stara się, ażeby pobyt w Zakopanem uczynić dostępnym dla jak najszerszego koła słuchaczów. Dziś możemy już powiedzieć, że płonne są wszelkie obawy co do istnienia młodej instytucyi, bo przyjęła się ona i zyskała grunt pod nogami. Zakusy szowinistów, chcących wszystko zacieśnić do swych przestarzałych formułek nie udały się. Ataki chybiły, i wykłady nie upadły, bo odpowiadają potrzebie i są posterunkiem—nauki. *r.*

Zapis Staszica.

Słusznie bardzo nasze pisma codzienne przypomniały sprawę zapisu Staszica. Jak wiadomo, pozostawił on znaczną sumę na „zaprowadzenie domu zarobkowego w Warszawie lub przynajmniej sal zarobkowych przy jakim w Warszawie instytucie lub szpitalu ubogich“. Otóż rada dobroczynności chce na posesyi, nabytej za ten fundusz budować—baraki choleryczne. Pomijam kwestyę wznoszenia baraków cholerycznych w sąsiedztwie szpitala. Zapewne jest to jakaś nowa teorya naukowa, znana tylko sferom urzędowym. Lecz takie lekceważenie woli zapisodawcy, wymaga pewnego tłomaczenia się ze strony tych, którzy nadużywają cierpliwości ogółu. Głos opinii musi z konieczności zastąpić u nas brak kontroli społecznej. Tylko że — ci panowie nie bardzo się z nią liczą. Sądzą oni, że powinniśmy przyzwczaić się do tego. Jednakowoż w tym razie lekkomyślna gospodarka groszem publicznym przekroczyła już zasadę prawną, zawartą w testamencie ofiarodawcy. Słusznie pisma codzienne domagają się wyjaśnienia. Czy tylko je otrzymają? *x.*

Apteki.

Niedawno, bo w lutym, właściciele aptek warszawskich przystali podług żądania pracowników na poprawienie warunków pracy. Umowy zostały podpisane. Jak to zwykle u nas się dzieje, po pewnym przeciągu czasu ukradkiem poczęto się cofać, powracając do dawnych, „idylicznych“ czasów. Przedłużano dyżury, zmniejszano płace i t. d., jednem słowem łamano ugodę na każdym kroku. Pracownicy aptekarscy spostrzegli to może nieco późno, lecz zawsze jeszcze w porę, i w liście otwartym, wydrukowanym w *Kuryerze Codziennym*, przypominają właścicielom aptek ich zobowiązania. Ten stan rzeczy, sądzę, będzie się stale powtarzał, dopóki nie powstaną związki zawodowe, które solidarnem przeciwstawieniem interesów pracowników intesesom pracodawców będą normować wzajemne stosunki. Bez tego nieporozumieniom nie będzie końca. Właściciele zawsze znajdą jakieś wybiegi, natrafią na słabe natury; a pracownicy nigdy nie będą pewni, że ich „pryncypałowie“ dotrzymają warunków umowy. *z.*

BADANIA NAUKOWE

Uogólnienia biologiczne na usługach socyologii.

Z powodu ciągłości rozwoju jestestw organicznych, których końcowym i najdoskonalszym wyrazem jest człowiek, zasady ustalone w biologii roślin i zwierząt, znajdują swe urzeczywistnienie w zjawiskach społecznych. Zamierzamy w rozdziale niniejszym podkreślić te zasady, które są najcharakterystyczniejsze.

I. Ustalonem prawem w biologii jest to, że wszelkie pasorzytnictwo pociąga za sobą uwstecznienie organizacyi cielesnej. Pasorzytnictwu w życiu zwierząt odpowiada uprzywilejowanie klasowe lub narodowościowe w życiu społecznem. Wszelkie zaborcze i zdobywcze narody lub stany, ustaliwszy prawnopaństwowy porządek, na zasadach przywileju po pewnym przeciągu czasu, na mocy swego uwstecznienia i zwyrodnienia, zmuszone bywają ustąpić naczelne stanowisko ujarzmionym stanom i narodom.

II. Przystosowalność jestestwa organicznego do warunków bytu jest niezbędną dla zachowania jego gatunku. Nieprzystosowalność zapowiedzią zagłady.

Wyrazem nieprzystosowalności do istniejących i zmieniających się warunków bytu, jest wstecznictwo społeczne, nad którem historya przechodzi do porządku dziennego.

III. Klasyfikując olbrzymią różnorodność narządów w świecie organicznym i ich czynności, widzimy, że przedstawiają one tylko dwie kategorye: jedna gromada czynności i ich narządów jest samozachowawczą, druga rodzicielską; innej kategoryi niema; *tertium non datur*. Wszystkie uzdolnienia człowieka nie mogą wykroczyć po za to zamknięte koło. Jego popisy i występy społeczne posiadają te same znamiona.

IV. Dobór naturalny, będący w świecie jestestw organicznych grabarzem mniej odpowiednich tworów organicznych a hodowcą odpowiedniejszych, u człowieka znajduje widoczniejsze zastosowanie w zakresie przejawów psychicznych, będących jedynie podmiotowym wyrazem dynamiki fizyologicznej. Zawdzięcza on to rozleglejszej skali życia psychicznego w porównaniu ze zwierzętami.

V. Międzykomórkowy i międzytkankowy podział pracy w organizmie, jak również międzyosobnikowy podział pracy w koloniach i pniach zwierzęcych jest źródłem korelatywnego, skojarzonego współdziałania i współzależności, tem wyrazistszych, im organizm jest doskonalszym. Podział pracy w życiu społecznem jest również źródłem współdziałania skojarzonego i współzależności, których wyrazem podmiotowym jest poczucie solidarności.

VI. Płodność gatunku wzrasta w miarę mnożenia się otaczających go czynników niszczących. W życiu społecznem stany i narody podbite wykazują większą płodność w porównaniu ze stanami i narodami, panującemi nad nimi. Zjawisko to czasem bywa zaciemnione przez domieszanie się wpływów, działających odkształcająco na to prawo.

VII. Dążność do rozmnażania się jest ograniczona tylko fizyczną niemożliwością; t. z. instynkt płciowy jest nienasyconym i góruje nad samozachowawczym.

Wynikające stąd nader liczne potomstwo

powoduje współzawodnictwo i tak zwaną walkę o istnienie między osobnikami, skoro środki wyżywienia nie wystarczają dla wszystkich. W tych okolicznościach występuje w walce o byt bezwzględny egoizm, ta zaś walka zachowuje osobniki najlepiej przystosowane do sprawy łupiestwa i rozboju. Obyczaje płciowe np. w Indyach Wschodnich i na przyległych archipelagach wskazują dowodnie, że instynkt płciowy u człowieka również jest nienasycony i góruje nad wszelkimi innymi impulsami, które podporządkowywa swym celom. Stany, narody, państwa i jednostki, gdy następuje zastój w wyzysku i podboju przyrody, znajdują się skutkiem przeludnienia w położeniu zniewalającem do wzajemnej walki na wszystkich polach życia ludzkiego. W tej walce narody, państwa, stany, jednostki dążą do wzajemnego wyparcia się, zaludnienia, opanowania całego świata na własny użytek, przedstawiając współzawodnictwo bezwzlędnych egoizmów, które zapewniają przewagę temu z nich, który jest najzdolniejszym do łupiestwa i grabieży. W życiu społecznem, ludzkiem walka egoizmów jednostkowych, rodzinnych, narodowych, państwowych, klasowych znajduje swój kres, gdy doprowadzoną zostaje do absurdu, gdy jej utopijność i bezcelowość empirycznie uświadomioną zostanie. Wówczas na miejscu bezwzględnego, egoistycznego współzawodnictwa występuje wysiłek intelektualny i etyczny, zmierzający do zharmonizowania interesów osiąganych przez współdziałanie. Wówczas walka o byt z czynnika rozkładowego zamienia się na syntezujący. Dzięki temu, że u człowieka w jego walce o byt występuje dodatkowy nowy czynnik, jakim jest świadomość przyczyn, środków i celów, przeludnienie nie jest koniecznością i wynikające stąd współzawodnictwo oraz walka o byt nie musi posiadać form zwierzęcych. O ile je posiada, jest to świadectwem kulturalnej niemocy człowieka.

VIII. Nadmierne rozmnażanie się i brak pożywienia powoduje u zwierząt emigracyę i wędrówki (np. u lemingów).

To samo zjawisko i z tych samych powodów spostrzegamy w ludzkiem życiu społecznem. Nadmiernie rozpleniony ród porzuca dawne siedziby i zajmuje w sąsiedztwie nowe, wolne żerowisko lub z zajętego wypiera dawnych osiedleńców. Rojenie się pszczół przedstawia dosyć zbliżone zjawisko, nie będąc zupełną jego kopią; główną podstawą ludoruchów dawniejszych—wojennych i dzisiejszych—zarobkowych jest brak pożywienia.

IX. Tylko takie agregaty osobników zwierzęcych, pośród których daje się zauważyć współdziałanie i współzależność mogą być uważane za społeczeństwo zwierzęce. Nie podpadają pod tę kategoryę skupienia osobników, wynikające z mimowolnego znalezienia się ich obok siebie wskutek dążenia w jednym kierunku po tym samym trakcie w tym samym celu. Taki wypadek zachodzi np. podczas wędrówek jesiotrów lub łososi w celu składania jaj we właściwem do tego miejscu. Natomiast stada wyższych ssaków przedstawiają już zaczątek społecznego pożycia. Większość stad zwierzęcych, zwłaszcza małp najbardziej do człowieka zbliżonych, przedstawia poligamicznego samca ze swymi samicami i potomstwem. Ten fakt czyni bardo prawdopodobnem przypuszczenie, że zawiązkiem życia społecznego u człowieka była rodzina pierwotna. Etymologia słowa „naród" prawdopodobnie daje się zastosować do wzrastania pierwotnych skupień społecznych w drodze rozmnażania się rodu. W pożyciu rodzinnem odnajdują się wszystkie cechy zasadnicze życia społecznego. Odnajduje się w niem władza, wynikająca z nierówności sił, z przewagi fizycznej starszych nad młodszymi. Odnajduje się cel samozachowawczo - rodzicielski, zaczątek podziału pracy oparty na różnicy uzdolnień, zależnie od płci i wieku; pewien stopień sympatyi oparty na związku krwi i współżycia; solidarność wzruszeń afektów i woli na mocy pewnej tożsamości ustrojowej, opartej na dziedziczności. Pierwotna zatem rodzina, wytwór najpierwotniejszego instynktu płciowego jest szkołą życia społecznego i pierwszym, najdawniejszym jego zawiązkiem. Licuje z tem fakt, że gdy przy uwstecznieniu społecznem najpóźniejsza, więc najsłabsza solidarność narodowa zrywa się pierwsza a następnie znacznie dawniejsza, więc i silniejsza solidarność klasowa, to rodzinna najdawniejsza i najsilniejsza trwa i zrywa się ostatnia, poczem już następuje atomizacya t. j. zupełny rozkład życia społecznego.

A. K.

LITERATURA I SZTUKA

PAUL ADAM.

Do wydażeń dnia w świecie literackim, francuskim należy powieść Paul Adam'a p. t. „Le serpent noir". Stała się ona przedmiotem rozmów, sporów, artykułów; posłużyła za powód do przeróżnych wynurzeń, jednem słowem przez parę tygodni było o niej głośno w Paryżu, co jest dość rzadkim wypadkiem, a co tak mile łechce dumę każdego Francuza. Jak zwykle, powieść t. zawdzięcza rozgłos nietyle swym zaletom artystycznym, co przypadkowej treści. Na ten raz modny powieściopisarz, baczny obserwator życia umysłowo-literackiego, wybrał za tezę, mającą zainteresować publiczność, aforyzm Nitzsche'go. Wielki myśliciel niemiecki zwrócił na siebie w ostatnich czasach uwagę Francuzów; dlatego poczyna być źródłem, z którego czerpią oni tematy do—powieści. Za tem upodobaniem poszedł Paul Adam i zapragnął oprzeć na Nitzsche'm ostatnią swoją causerie.

Paul Adam pisze od dość dawna. Zaczął swą działalność literacką bardzo wcześnie i stale co pewien przeciąg czasu wydaje tom nowy, nie tracąc względów krytyki i czytelnika. Znany poeta francuski Henri de Régnier z powodu ostatniej jego powieści, mówi co następuje: „Nieustannemu usiłowaniu i pracowitości bez odpoczynku zawdzięczamy tyle ładnych książek, które bardzo słusznie Remy de Gourmont nazywa wspaniałem zjawiskiem. Paul Adam od lat dwudziestu jest jako ten, który urzeczywistnia swe dzieło, nie dając się niczem od niego odciągnąć. Stworzył on dokoła siebie pewne, jakby to powiedzieć,—oczekiwanie. Wywołuje zaciekawienie połączone z podziwem, które zaspakaja nie nużąc się nigdy, bo jest to zadziwiający wynalazca cudów wypadków i ludzi". Słowa te nieco zwiększają wielkość artystyczną P. Adam'a. Zawierają jednak streszczenie najwybitniejszych cech jego talentu.

Ciągłość i planowość—to łącznik wszystkich jego powieści. Przechodzą one w narów, którego się autor pozbyć nie może. Jest to nieodłączna cząstka jego istoty. Tem on przypomina swego mistrza—Zolę. Bowiem Paul Adam kulturę swą estetyczną czerpał z realizmu autora Germinala. Kierunek ten dziś jest nieco zbyt postponowany i lekceważony. Stanowi on przecież ciekawy punkt zwrotny, z którego rozwinęło się całe dzisiejsze powieściopisarstwo francuskie.

Charakterystycznem jest tu przeciwstawienie zamiarów teoretycznych—żywiołowości twórczej. Jak wiadomo, powieść pojmowano jako traktat dowodzący, oparty na doświadczeniu. Chciano systematyzować materyał, na nim opierać swoje wywody i stwierdzać pewne założenia teoretyczne. Talent jednak Zoli i lepszych jego naśladowców dowiódł zupełnie czegoś innego. Przekonano się, że silny talent nie może wyrzec się żywiołowej siły twórczej na rzecz założeń najbardziej naukowych, założeń, które zamiast natchnienia biorą dowodzenie i argumentowanie. I widzimy, że najfałszywsze założenia teoretyczne i usiłowania traktatowego opisywania życia w utworach artystów silnych i szczerych pozostały w mgławicy zamiarów, że nie mogą one złamać prawdziwego talentu; może on poświęcić im parę chwil swego życia, lecz zawsze wewnętrzny głos przemoże. Jaskrawym tego dowodem są powieści Zoli. To samo stwierdzają pisane przez jego uczniów. Ci z nich, którzy posiadają rzeczywiste zdolności twórcze, porzucili owe próby planowo-doświadczeniowe i zwrócili się w tę stronę, w którą ciągnęła ich istota uzdolnienia. Porównajmy choćby tak niepodobnych do siebie trzech ludzi jak: Rosny, Huysmans i Paul Adam.

Dążenia doświadczalno - teoretyzujące, sztucznie narzucające dziełu sztuki metodę naukową i pozbawiające je jedynego warunku—spontaneité (samorodność) nie wyczerpują bynajmniej treści prądu realistycznego. Znajduje się on w ścisłym związku z całym stanem kultury artystycznej z połowy ubiegłego stulecia. Pojawił się ten kierunek literacki równolegle z prądem impresyonizmu w malarstwie. Oba one mają wspólne źródło; przyszły w okresie wszechwładztwa akademickiego stosowania się do utartych zwyczajów i zastąpienia twórczości kopiowaniem poprawnego szablonu. Źródłem ich powstania jest wysubtelnienie wrażliwości „ocznej", której przestały wystarczać formy ustalone przez sławy urzędowe. Rosnąca wrażliwość wskazywała niezbędność zarzucenia pseudo-pięknej maniery i wpatrzenia się bliższego w to, co działa drażniąco na nasz zmysł „patrzeniowy" w najszerszem tego słowa znaczeniu; dojrzała ona w zjawiskach więcej złożone i bardziej ruchliwe efekty barwy i linii. Na tej podstawie obok większej dbałości o świeżość wrażenia powstało umiłowanie „charakteru", przewaga jego nad szablonową pozą i chęć nowego ujęcia artystycznej treści zjawisk. Naturalnie, dążenia te uzewnętrzniały się w zależności od odpowiedniej gałęzi sztuki. W literaturze kierunek realistyczny spowodował zaniechanie poprzednich ogólnikowych jak na owe czasy, polotów i potrzebę wpatrywania się w zjawiska. Obrzydzono sobie głośne efekty językowe, poczęto szukać—prawdy i rzeczywistości. Pojęcia te, rozległe i wszystko obejmujące, służyły zawsze sztuce, jako punkty zwrotne ku nowej treści. Za pomocą ich określano zazwyczaj nowe piękno, którego szukały młode talenty.

Kierunek realistyczny w literaturze stworzył własną, odrębną technikę, przypominającą nowe ujęcie środków malarskich przez impresionistów. Polega ona na dobieraniu rysów małogłośnych, niejaskrawych, lecz niemniej typowych i charakterystycznych. Zestawianie drobnych faktów wywołuje pożądany efekt przez łączenie się ich, zastępując poprzednie napuszone frazesy siłą skupienia zwyczajnej mowy.

Ze swych wzorów Paul Adam zapożyczył przedewszystkiem umiłowanie—tezy. Buduje on plany, dążąc do przedstawienia charakteru ogólnych zdarzeń życia zbiorowego, lub wysuwa założenia, które jakoby

oświetlają wewnętrzne życie jednostki. W myśl tych usiłowań Paul Adam napisał cały cykl powieści historycznych, których celem jest odmalowanie psychiki dziejowego rozwoju Francyi w ostatniem stuleciu. Cykl ten pomimo swej rozciągłości i pewnej monotonii zawiera sporo ciekawych ustępów, pełne ruchu i życia sceny tak zwane rodzajowe; są to jednak tylko kostjumy dawne. Wogóle powieści te należą do jego rzeczy słabszych. Usiłowanie planowego skreślenia dziejów zewnętrznych na tle zdarzeń życia codziennego, wpłynęło i na treść tych utworów, które są raczej szkicami historycznymi, pisanymi zresztą barwnie i żywo. Nie twierdzę bynajmniej, aby temat, który autor wybrał, był nieodpowiedni. Istota twórczości nie polega na temacie. Idzie tu o siłę ducha artysty, o uzewnętrznienie tajemnicy jego treści. Pod tym względem są to utwory zimne i prawie martwe.

Pragnienie rozwinięcia pewnej tezy osłabiło też artystyczną wartość powieści „Le serpent noir". Paul Adam rysuje tu jegomościa, który pchanie się przez życie przy pomocy pięści osładza sobie cytatami z Nietzsche'go. Autor, zdaje się, wpadł w złudzenie, że przeprowadził konsekwentnie typ człowieka, który stoi poza nienawidzonemi przez niemieckiego mędrca dzisiejszemi kategoryami. Uległ on jednak popędowi własnego talentu i dał nam dość plastyczny portret człowieka, uosabiającego tandetne stosowanie zasady ujmowania szerokich horyzontów życiowych. Zniknęła istota ducha Nietzsche'go, jego przejmująca poezya, jego druzgocząca siła, jego walka myślowa, jego tęsknota za inną treścią, obrzydzenie słabości i nizkiego poziomu—kędyś uleciały i pozostał M. Guickardot, cytujący Nietzsche'go często mal à propos i fabrykujący jakieś produkty farmaceutyczne. Wybornie odczuła istotę tego „nadczłowieczeństwa" Rachilde, kiedy pisała: „wstrętny typ Guichardot'a, grającego rolę nowożytnego Mefistofelesa, wydaje mi się najobrzydliwszym z demonów; przebiera się on za komiwojażera, który przy table d'hôte'cie rozprawia o tajemnicach alkowy swych sąsiadów"... Jest to dobrze nam znany wulgarny nadczłowiek, który nieraz sprzedał nam lub ukradł jakiś przedmiot. Kradł on i sprzedawał jeszcze dużo wcześniej przed urodzeniem Nietzschego".

Słusznie tę pseudofilozofię określa Henri Régnier jako „uproszczoną, sfałszowaną i użyteczną". A jednak „serpent noir" ma dość wysoką wartość artystyczną.

Wielki dar opisowy Paul Adam'a zabłysnął tu w całej swej pełni. Krajobrazy są śliczne. Skaliste wybrzeża Bretanii wywierają groźne wrażenie, ocean burzy się ponuro; na brzegu wioski czarują swą prostotą; to znów odpust ściąga licznych pobożnych; jarmark wre pierwotną uciechą. A wszystko to tętni życiem, pociąga swą plastyką. Paul Adam maluje szorstko, impresyonistycznie. Malarska siła krajobrazów wypełnia każdą jego powieść. Nawet tak szare i monotonne rzeczy, jak budynki fabryczne (Coeurs Nouveaux) lub szare krajobrazy północnej Francyi (La Force du mal) nabierają odrębnego życia, światła i linii. Plastyka wydobywa fakty mocne i oryginalne.

Zdolność opisywania rozszerza Paul Adam i na duszę ludzką; pociąga go w niej wszystko to, co posiada kontur i linie. A przeto nie sięga on w jej głębie.

W miarę wgłębiania się w treść duszy zanikają wszelkie kontury, wszelkie linie; świat jej wewnętrzny to uczucie bez skrystalizowanej postaci. Tylko przy zetnięciu się ze światem zewnętrznym uczuciowość duszy ludzkiej krystalizuje się, wyodrębnia w poszczególne rodzaje, tworzy linie i kontury.

W miarę oddalania się od świata zewnętrznego wszelkie uczucia zatracają swą wyrazistość, nabierają rozlewności, stając się nieuchwytnemi, niepoznawalnemi.

Ruchliwy, spostrzegawczy umysł Paul Adam'a widzi przeważnie tę stronę życia uczuciowego, ktora styka się bezpośrednio z wirem rzeczy, widzialnych w ciaśniejszem słowa tego znaczeniu. Oddaje on plastycznie poruszenia namiętności w tym jej momencie, kiedy ona nabiera siły ekspansywnej, przeoczając wszelką jej treść poprzednią, głębie ducha, rodzące przejawy zewnętrzne; z wielkiem wpatrzeniem się maluje zderzenia dwóch jednostek, cierpienie zawodu i mękę goryczy. Tylko od czasu do czasu zamigocze dalej sięgająca perspektywa.

Błyskotliwa ruchliwość myśli P. Adam'a lubuje się w malowaniu łącznych obrazów życia ludzkiego, zestawianiu szkiców poszczególnych jednostek, wywołując efekt całości. Niezmiernie ciekawą pod tym względem jest migotliwa nowela „Vie filiale".

Technika tego pisarza ściśle wypływa z jego umysłowości. Maluje on swe postacie na zwykłem tle, wstrzemięźliwie podkreślając rysy charakterystyczne. Portrety te mają wiele w sobie ruchu i życia, pomimo że wypowiadają przeważnie tylko konturową treść danego osobnika. Przywiązanie do kontrastów stanowi charakterystyczną właściwość Paul Adam'a. Gdzie się one zacierają, tam napięcie słabnie i powieść staje się nudną.

Styl Paul Adama jest oryginalny, żywy i silny. „P. Adam posiada język jędrny, zwięzły, obrazowy"—mówi Remy de Gourmont". Styl ten pomimo tego, że nie jest urywany, kropkowy, ma jednak w sobie podobieństwo do techniki impresyonistów: lubi zestawianie poszczególnych plam barwnych, wywoływanie silnych efektów świetlnych i okalanie przedmiotów i ludzi tchnieniem życia, wibrowaniem ustawicznym powietrza. Z drugiej strony jest chłodny i zimny. Paul Adam nie posiada zupełnie daru oddziaływania uczuciowego. Tylko plastyka jego portretów i krajobrazów pociąga odrębnością swej siły odtwórczej.

Zbigniew Brodzki.

SPRAWY EKONOMICZNE

Znaczenie nowego traktatu handlowego.

Traktat handlowy między Rosyą a Niemcami podpisany w d. 28 lipca 1904 r. a ratyfikowany 28 lutego r. b. ma otrzymać moc obowiązującą po upływie roku od chwili zatwierdzenia, a najpóźniej z dniem 1 lipca 1906 r. po 1-y grudnia 1917 r. Traktat zawarty z państwem, przylegającem bezpośrednio do Królestwa Polskiego, nie może nie odbić się w swych skutkach na naszem gospodarstwie krajowem. Z tego też powodu możliwe rezultaty jego w najbliższej przyszłości zasługują na szczególną ocenę.

Głównym celem państwa niemieckiego, przy tworzeniu projektu, było wstrzymanie dowozu zboża z Rosyi do Niemiec. Miano przedewszystkiem na widoku podniesienie rolnictwa krajowego za pomocą sztucznie wyśrubowanych cen zboża. Cła wwozowe egzystowały i przedtem; przepisy nowego traktatu podnoszą je w stosunku 60% od żyta, pszenicy, owsa i jęczmienia browarnego. Tego rodzaju podwyższenie zniweczy prawdopodobnie nasz handel zbożowy z Prusami, pozwoli rolnikom pruskim normować ceny jego u siebie według swego widzimisię, u nas zaś w związku z obniżoną taryfą kolejową dla zboża, sprowadzanego z gubernij rosyjskich, obniży ceny do minimum, utrudniając i tak już niełatwe w dzisiejszych czasach warunki rolnictwa krajowego i skierowując część jego sił ku innym zawodom. Tego rodzaju problemat jest słuszny i poniekąd usprawiedliwiony doświadczeniem lat minionych, nie stanowi on jednak ostatniego słowa, mogącego rozstrzygnąć o obustronnych korzyściach lub szkodach dzisiejszego traktatu.

Niemcy w dążnościach do poprawy materyalnego położenia większej własności rolnej, używają dwóch sposobów: ceł i premij wywozowych. Za każdy kwintal zboża, wywiezionego z granic państwa niemieckiego, producent otrzymuje nagrodę w postaci premii, niewiele co mniejszej pod względem wysokości od cła.—W ten sposób cena zboża wewnątrz kraju musi się podnieść w odpowiednim stosunki. Trudno bowiem przypuścić, żeby producent mogąc, dzięki ustanowionej premii, otrzymać wyższą cenę za swój wytwór, sprzedawał go przez patryotyzm taniej na rynku wewnętrznym. W ten sposób cała masa ludności w państwie ponosi koszta nietylko wydawanych przez skarb premij za zboże wywożone, ale jednocześnie, bezpośrednio już ze swojej kieseni, wypłaca premia w postaci wyższej ceny za zboża spożywane wewnątrz państwa. Jasnem więc jest, że o ile na cłach lub premiach zarabia skarb i rolnik, o tyle tracą na nich całe masy spożywców.

Jednakże, przyjrzawszy się bliżej systemowi ceł i premij zbożowych, łatwo spostrzeżemy, że korzyści, płynące z nich dla skarbu i rolnika są tylko pozorne.

Nietrudno zdaje się zrozumieć, że bogactwo państwa opiera się na dobrobycie nie jednej, stosunkowo nielicznej klasy większych właścicieli rolnych, lecz na zamożności wszystkich jego obywateli.

Nienaturalna wysokość cen zboża, odbijając się bezpośrednio na stanie ekonomicznym całych mas uboższej ludności miejskiej i wiejskiej, obniża ich stopę życiową, wpływając jednocześnie na zmiejszenie ludności i ogólnego rezultatu pracy—a jedno i drugie osłabia siłę podatkową państwa.

Z tych samych powodów sztucznie wyśrubowane ceny zboża niekorzystnie odbijają się na interesach większej własności rolnej. Zmiana w cenie nie da się ograniczyć tylko na jednym gatunku wytworu, jak to się dziać może w wielu gałęziach przemysłu. Ceny zboża, jako właściwego miernika wartości, odzywają się prawie natychmiast na wszelkich gatunkach produkcyi przez podniesienie płacy roboczej, która nie może nie odczuć podrożenia chleba. Sztucznie wywołana drożyzna chleba przynosi poważne szkody z tego jeszcze względu, że nie można jej, jak drożyzny w przemyśle, powetować przez rozszerzenie produkcyi.

Właściciele ziemscy, stawiając żądanie premiów i ceł zbożowych, nie pojmowali dobrze swego interesu. Na lud włożyli oni ciężki podatek a własnych dochodów przez to nie powiększyli. Handel, istniejący między wsią i miastem, daje się sprowadzić do wymiany pewnej ilości płodów surowych na pewną ilość przetworów: im droższe te ostatnie, tem więcej produktów surowych pochłaniają przy wymianie. Wszystko przeto co wywołuje drożyznę fabrykatów, prowadzi do spadku wytworów rolnych i w rezultacie nie pomaga a szkodzi rolnictwu. Nietrafnem przeto wydaje mi się zdanie, wypowiadane dzisiaj dosyć często, że wysokie cła rolne wywołają w Niemczech dro-

żyznę chleba i dadzą bogaty łup wielkiej własności rolnej.

Wywołanie drożyzny chleba, według wskazanej powyżej teoryi, spowoduje drożyznę rąk roboczych i wszelkich towarów, bez których odbyć się nie może wielki właściciel rolny. W rezultacie więc junkry i szlachta niemiecka zyskają tyle, że zdobywszy ceną większej nędzy mas ludowych, większą ilość pieniędzy, przeleją tę przewyżkę w kieszenie handlarzy i przemysłowców.—Cła pruskie i taryfy rosyjskie wpłyną u nas na obniżenie cen zboża i prawdopodobnie zwiększą rozmiary dzisiejszego kryzysu rolnego. Wielu z naszych rolników ujrzy się w konieczności porzucenia dotychczasowego warsztatu pracy — w zbliżającej się ciężkiej walce o kawałek chleba ostaną się tylko silniejsi. Ci będą zmuszeni zaprowadzić ulepszenia w sposobach dzisiejszej produkcyi i drogą specyalizacyi, zrzeszeń i uprzemysłowienia gospodarstw rolnych, stworzyć nową przyszłość dla naszego rolnictwa.

Z drugiej strony obniżenie cen zboża, podwyższając wartość pieniądza, musi wpłynąć na zmniejszenie kosztów wytwórczości naszego przemysłu. Wynikające stąd obniżenie ceny towarów, powetuje rolnikom choć do pewnego stopnia deprecyacyę zboża oraz powiększy spożycie wyrobów fabrycznych. Zwiększone spożycie wpłynie na silniejszą działalność fabryk i przyczyni się do podniesienia dobrobytu ludności miejscowej. Gdyby jeszcze świeżo zawierany traktat wziął pod uwagę potrzeby naszego przemysłu, poniesione szkody dałoby się choć w części wynagrodzić. Przystając pod wpływem przymusu na Wschodzie na krzywdzące nasze rolnictwo podniesienie ceł od zboża, Państwo Rosyjskie starało się powetować przewidywane stąd straty podniesieniem ceł na wyroby zagraniczne, co powinnoby oddziałać dodatnio na rozwój odpowiednich wyrobów u nas, gdyby przy ustanawianiu ich kierowano się widokami, mającymi na celu korzyści przemysłu a nie jedynie dobro fiskalne.

Ustanowiona zwyżka mogłaby mieć znaczenie tylko w takim razie, gdyby jednocześnie obniżono cła od produktów surowych, niezbędnych do wyrobów tych towarów, na które cła podwyższono. Nic jednak podobnego przepisy obecnego traktatu nie przewidują, i jeżeli przemysł nasz odniesie jakąkolwiek korzyść, to tylko pośrednio, przez zmniejszenie płacy roboczej, wskutek obniżenia cen zboża. Wogóle nowy traktat handlowy miał na widoku tylko korzyść Niemiec. Nawet te punkta, które zdają się zabiegać w interesie Rosyi, zawierają zastrzeżenia, stawiające nowe ich wykonanie w zależności od złej lub dobrej woli kontrahenta. Wobec tego rolnicy nasi cieszyli się nadzieją, że straty, poniesione w zbożu pokryją zyskiem z hodowli inwentarza na sprzedaż, spotrzebowując na karm jego część produktów ziemi i odstawiając je na targi zagraniczne w postaci żywego towaru lub mięsa. Wiadomo, jaką przeszkodą handlu żywym inwentarzem z Prusami, były ustawiczne szykany pruskiego dozoru weterynaryjnego, który w każdym wypadku tamował wywóz naszego inwentarza, wynajdywaniem najróżnorodniejszych epizootii, o których w państwie rosyjskiem nikt nieraz nie słyszał i zamykając granicę na czas trwania zarazy. Nie posiadając odpowiednio zorganizowanego dozoru weterynaryjnego, państwo rosyjskie nie mogło zabezpieczyć swoich poddanych od tego rodzaju nadużyć i granica pruska dla naszego inwentarza była otwieraną szerzej lub zamykaną, stosownie do potrzeb niemieckich. Przepisy obecnego traktatu stawiają Rosyę w rzędzie państw, „najwięcej uprzywilejowanych" pod względem wywozu inwentarza do Prus, ale robią maleńki dodatek, a mianowicie „w rzędzie tych państw, które stoją w jadnakowych z Rosyą warunkach co do epizootyi i urządzeń weterynaryjnych", a takich państw w Europie niema, przynajmniej w przekonaniu Niemców, którzy Austryi przyznali zupełnie inne warunki.

Następne przepisy pozwalają na przewóz mięsa z zachowaniem warunków o rewizyi i powiększają eksport wieprzów z 70,000 sztuk rocznie do 2,500, tygodniowo, co wynosi 130,000 sztuk rocznie. I tu jednak zrobiono małe zastrzeżenie: „przepisy o przewożeniu mięsa i wieprzów mogą być odwołana w razie wyjątkowych względów policyi weterynaryjnej". Innemi słowy jak dotąd tak i nadal będziemy podlegali pod względem handlu mięsem i inwentarzem, samowoli pruskiego rządu. Dbały o korzyści swych poddanych wewnątrz państwa, rząd niemiecki nie zapomniał o tych ze swych synów, którzy opuścili te granice, stanowiąc awangardę cywilizacyi niemieckiej w ziemiach Słowian barbarzyńskich. Ukazem z dnia 14 marca 1881 roku, wydanym w odpowiedzi na słynne swego czasu rugi pruskie, sukcesorowie poddanych niemieckich, zamieszkałych w państwie rosyjskiem i posiadających tam własność nieruchomą, obowiązani byli wyprzedać tę własność w terminie trzech lat, licząc od śmierci spadkodawcy. Nowy traktat 3 letni termin przedłuża do lat dziesięciu. Punkt ten, w obec motywów i czasu wydania ukazu 1881 roku, pośrednio dotyka praw moralnych narodu polskiego, robiąc z nich ofiarę na korzyść potęgi niemieckiej. Innego znaczenia przepis ten w dzisiejszej chwili mieć nie może w obec tego, że przy obecnym stanie rolnictwa, wielka ilość majątków, jest zawsze do nabycia, oraz że niemieccy obywatele dla uniknięcia skutków ukazu bardzo chętnie przyjmowali poddaństwo rosyjskie. Że znaczniejszych dóbr na mocy powyższego prawa sprzedane zostały kilka lat temu dobra Witgensteinowskie na Litwie. Ludność jednak miejscowa, w obec niemożności nabywania ziemi w tamtych stronach nie mogła korzystać z nadażającej się sposobności.

W guberni Suwalskiej przeszły tą drogą w ręce polskie dobra giełgudyszkowskie, zawierające 9.000 morgów przestrzeni.

Jeszcze jedna poważna sprawa została przewidzianą w traktacie handlowym; sprawą tą jest zabezpieczenie robotnikom rosyjskim, przenoszącym się do Niemiec na roboty polne lub związane z rolnictwem, prawa korzystania z pasportów bezpłatnych, ważnych na termin od 1 lutego do 20 grudnia nowego stylu.

Jakkolwiek przepis ten może odbić się niekorzystnie na interesach naszej własności większej, pozbawiając ją w miejscowościach, przylegających do granicy polskiej, rąk roboczych, w istocie przynosi on korzyść naszej ludności małorolnej i bezrolnej, pomagając do regulowania zbyt nizkiej, stosunkowo do innych krajów, płacy roboczej na roli. Prócz tego wieśniak polski podczas wędrówek swoich do Niemiec, korzysta dużo pod względem kulturalnym, uczy się od Niemców porządku i pracowitości, nabywa wiadomości społecznych i technicznych. Wychodźstwo do Niemiec, na zarobki, zaczęło rozwijać się szybciej w dziewięćdziesiątych latach minionego stulecia. Kiedy w roku 1890 emigrowało na zarobki zaledwie 17,257 osób, — w 1900 r. liczba ta wzrosła do 119,289; w 1901 do 139,666; w 1902 nieco spadła do 135,657 (praca warszawskiego komitetu statystycznego).

Zarobki zagranicą stanowią poważną sumę w budżecie ludności wędrującej, i tak: w r. 1900, podług danych zebranych przez komitet, robotnicy ze swych wędrówek, przynieśli do kraju oszczędności 7,928,362 rb. czyli po 66 rb. 51 k. na osobę, a w roku 1901—9,631,957 r. czyli po 64 r. 66 k. na osobę.

Przepis więc, gwarantujący naszemu robotnikowi prawo bezpłatnego przechodzenia granicy w celu zarobkowania w Prusach, należy uważać za korzystny dla miejscowej ludności włościańskiej.

St. Staniszewski.

O zaburzeniach w Odesie.

We wtorek, d. 27 czerwca, załoga okrętowa pod pretekstem złego jakoby gatunku przywiezionego z Odesy na torpedowcu mięsa, nie zgodziła się na spożywanie barszczu.

Z rozporządzenia dowódcy zebrano załogę na pokładzie, gdzie starszy oficer, kapitan 2-ej klasy Gilarowski, polecił wystąpić przed front wszystkim tym szeregowcom, którzy nie odmawiają przyjęcia pożywienia, czyli nie biorą udziału w proteście, wyrażonym w tak ostrej formie.

Kiedy zaś przed front wystąpiła większość załogi okrętowej, wówczas starszy oficer zaczął spisywać nazwiska niezadowolonych, tworzących mniejszość.

Skorzystawszy z chwili ci ostatni chwycili z piramid karabiny i poczęli je nabijać posiadanymi przez nich nabojami.

Rozkaz strzelania do buntowników wydany straży przez starszego oficera, nie został wykonany, wtedy ten ostatni, wyrwawszy najbliższemu, stojącemu na straży szeregowcowi, karabin z ręki, dał do jednego z marynarzy dwa czy trzy wystrzały, raniąc go śmiertelnie.

Następnie zbuntowani szeregowcy zaczęli salwami strzelać do oficerów, wyszukując ich pojedynczo w różnych częściach okrętu.

Tak zabity został w liczbie innych i dowódca pancernika.

Niektórzy z oficerów rzucili się do morza, ale i tam znaleźli śmierć, ponieważ i do wody, według słów naocznych świadków, dawano wystrzały i to nawet z armat 47 milimetrowych.

Zginęli śmiercią gwałtowną z rąk załogi okrętowej oprócz dowódcy pancernika, starszy oficer Gilarowski, lejtnanci Nieupokojew, Tun, miczman Grigorjew, praporszczyk Siwencow, lekarz Smirnow i około 30 ludzi załogi.

Pozostali, w tej liczbie załoga torpedowca, do którego strzelano z pancernika salwami z drobnych armat, zostali sterroryzowani przez buntowników, którzy zaaresztowali pozostałych przy życiu oficerów na pancerniku.

Utworzony został komitet z 20 szeregowców, który wziął na siebie dowodzenie statkiem i postanowił iść do Odesy, do którego to portu przybył wieczorem 27 czerwca, a 28 spuścił szalupę z trupem marynarza.

29 czerwca do portu m. Odesy wszedł statek pontowy „Wiecha", który na skutek sygnału „Potemkina" stanął na kotwicy w tyle pancernika.

Nic nie wiedząc o buncie, który nastąpił na pancerniku, komendant „Wiechy" udał się na pokład „Potemkina", aby złożyć dowódcy jego raport, jako najstarszemu w porcie. Po przybyciu na pokład pancernika, komendant „Wiechy" został rozbrojony i wraz z innymi oficerami gwałtem przewieziony na brzeg. „Książę Potemkin" zabrał dwa parostatki węglowe, własność osób prywatnych i przeładował węgiel przy współudziale około 300 robotników portowych. W tym samym czasie zbuntowana załoga zmusiła do zaprzestania pracy wszystkich robotników w porcie i na parostatkach prywatnych.

Wkrótce normalna praca w porcie ustała i port znalazł się we władzy buntowników. Bunt na statku wojennym stworzył dla działaczy rewolucyjnych grunt podatny do dalszego prowadzenia rozruchów w Odesie. Nie ograczając się wypowiadaniem płomiennych mów, agitatorzy, odwiedzający w szalupach stojący

we froncie pancernik, zaklinali buntowników eskadry, aby przeszli na stronę załogi „Księcia Potemkina“.

Według słów oficera, naocznego świadka, szczególnie czynny udział w naradach, które się odbywały w kajucie admiralskiej, brały dwie osoby z pośród uczącej się młodzieży. Następstwa podburzania robotników państwowych przez anarchistów z jednej a zbuntowanej załogi z drugiej, nie dały długo na siebie czekać, chociaż w tej chwili rządy miastem zostały już oddane w ręce dowodzącego wojskami odeskiego okręgu wojennego. Powstrzymanie od gwałtów na terytoryum portu tłumu wielotysięcznego robotników było niemożliwem, ponieważ, gdyby wojska użyły broni, to naraziłyby się na strzały szeregu dział pancernika. Port znalazł się więc pod panowaniem tłuszczy, która rzuciła się do masowego rabunku pakamerów, składów prywatnych, budynków portowych, parostatków, rzucała do morza towary, upijała się winem z rozbijanych beczek.

Z chwilą nastania zmroku rozpoczęły się podpalania, które doszły do przerażających rozmiarów. Spalone zostało całe prawie terytoryum portu, ponieważ tłum nie dopuszczał straży ogniowej do gaszenia ognia. Zgodnie z doniesieniami władz miejscowych ogień zniszczył dwa pakamery żelazne, stacyę przeładunkową rosyjskiego Towarzystwa handlu i żeglugi, agentury i składy towarów żeglugi parowej na Dunaju, skład pokładów i desek na wybrzeżu Płatonowskiem, stacyę elektryczną portu odeskiego, pomieszczenia zarządu kapitana portowego, estokadę od 8 do 9 filaru na nowym porcie, składy towarów kapitana N-u, Towarzystwa rosyjskiego i Kokszyna, oddział biura okrętowego na wybrzeżu Płatonowskiem, część składu węglowego na nowym porcie i wszystkie budowle portu do ćwiczeń.

Oprócz tego spłonęło 20 wagonów i 2 statki Towarzystwa Rosyjskiego, jeden Ruskiego, 3 prywatne; w składach kolejowych okna rozbite, wszystkie rzeczy złupione, cały dobytek ze składu i pakameru złupiony i zaniesiony do miasta; w czasie pożaru spłonęło, zgodnie z tem, co było komunikowane, wielu buntowników i łupieżców, pijanych aż do utraty przytomności wskutek wypitego wina. W tym samym czasie agitatorowie dokładali starań, aby skierować szalejący i pozbawiony wszelkiej zdolności do namysłu tłum, przeciw wojsku i policyi. Kilkakrotnie w ciągu nocy, strzelając z rewolwerów, tłum ruszał w kierunku wojska, lecz za każdym razem rozpraszał się po salwie szeregowców.

Od naboju wybuchowego zranionych zostało 6 szeregowców, zabity jeden. Dokładne cyfry ranionych i zabitych buntowników dotąd jeszcze nie są ustalone, lecz przenoszą liczbę kilkuset osób. Dane dokładne będą ogłoszone dodatkowo. Oprócz tego, jak powiedziano wyżej, wiele osób zginęło także od pożaru. Nazajutrz, d. 16 (29) czerwca, na skutek Najwyższego rozkazu, w Odesie i w pow. odeskim ogłoszono stan wojenny, miasto ze wszystkich stron otoczone zostało pierścieniem żołnierzy, odwołanych z obozów, i nieporządki ustały.

Straty, wskutek zniszczenia majątków, dokonanego przez podniecony przez rewolucyonistów tłum, należy obliczać na miliony. Przedstawiciele mocarstw obcych nic nie ucierpieli, albowiem wskutek rozporządzenia dowódcy wojska odeskiego okręgu wojennego, każdy z 18 konsulatów zagranicznych w m. Odesie otrzymał specyalną ochronę wojskową. O godzinie 7 wieczorem tegoż dnia pancernik „Kniaź Potemkin Tawriczeskij“, z którego z liczby aresztowanych przez załogę oficerów zostało wysadzonych na ląd 9 osób, cofnął się o pół mili na zachód od swego pierwotnego miejsca postoju i dał trzy ślepe wystrzały.

Oprócz dwóch wystrzałów ślepych, wskazanych przez ustawę morską przy pogrzebie marynarza, pancernik dał dwa wystrzały bojowe, które zniszczyły dach i część muru jednego z domów przy ul. Nieżyńskiej, ale nieszczęść z ludźmi nie było.

Nazajutrz dnia 30-go czerwca o g. 7 rano zbliżyła się do Odesy eskadra Czarnomorska pod flagą starszego flagmana wiceadmirała Kriegera; i młodszego, kontradmirała Wiszniewieckiego, składająca się z 4 pancerników i 6 torpedowców.

Wzmiankowana eskadra, uszykowawszy się frontem, ruszyła w kierunku tamy odeskiej, a pancernik „Kniaź Potemkin“ wyszedł na spotkanie eskadry w zupełnej gotowości bojowej.

Kiedy „Potemkin“, przecinając szyk eskadry, zrównał się z pancernikiem „Gieorgij Pobiedonosiec“, na tym ostatnim zrobiono „Potemkinowi“ owacyę, a kiedy potem eskadra, na sygnał admirała, zwróciła się w kierunku powrotnym, załoga „Gieorgija“ rzuciła się na mostek kapitański, nie pozwoliła kierować okrętem, a następnie z „Gieorgija“ spuszczono szalupę, na której dowódca i wszyscy oficerowie pancernika, z wyjątkiem lejtnanta Grigorjewa, który zastrzelił się, byli rozbrojeni i dostawieni na brzeg, przyczem na pokładzie „Potemkina“ zauważono około 30 osób postronnych w ubraniach cywilnych.

Jeszcze przed ukończeniem petraktacyi torpedowiec Nr. 267 dostawił na pokład „Georgija Pobiedonosca“ i jak to zeznała załoga ostatniego studentów żydów i majtków z „Potemkina“, którzy owładnęli dowództwem na okręcie i poradzili im, aby rzucić oficerów do morza, na co załoga się nie zgodziła. Na propozycyę przybyłych rewolucyonistów wybrano komisyę do zarządu pancernikiem, złożoną z 20 ludzi, a komendantem, jak się zdaje, wbrew jego woli, mianowano bocmana.

Jednakże wśród załogi „Georgija Pobiedonosca“ wynikły rozterki i tylko pod wpływem przybyłych na pancernik agitatorów część marynarzy żądała, aby się udać za „Kniaziem Potemkinem“.

Po przybyciu obu pancerników na przystań odeską, drugi z nich zagroził nawet pancernikowi „Georgij Pobiedonosiec“, że rozbroi go z ciężkich dział, wrazie gdyby odszedł do Sewastopola dla połączenia się z resztą eskadry.

Ostatecznie część załogi „Pobiedonosca“ nie poddawszy się wpływowi rewolucyonistów, zyskała przewagę i gdy dnia 1 lipca o g. 4-ej w dzień oba okręty podniosły kotwicę, ostatni z wymienionych pancerników całym pędem wszedł do portu odeskiego, osoby zaś postronne wsiadły na łódź i odpłynęły do „Kniazia Potemkina“, który popłynął na pełne morze, w stronę zachodnią.

Załoga „Georgija Pobiedonosca“ wysłała natychmiast do dowodzącego wojskami odeskiego bocmana i kilku majtków w celu wyrażenia pokory i z prośbą o powrót na okręt jego składu oficerskiego. Wydelegowany na pancernik przez komenderującego wojskami, gen. Kaonagozow był powitany przez załogę, ustawioną na pokładzie i 2 lipca generał kawaleryi Kochanow miał szczęście Najpoddaniej donieść Jego Cesarskiej Mości, że załoga „Georgia Pobiedonosca“, wyrażając zupełny żal za czyny zuchwałe, pokłada nadzieję w miłosierdziu Monarszem, przyczem załoga po wydaniu 67 ludzi najbardziej winnych, złożyła przysięgę ze łzami żalu. Potem komendant i oficerowie „Georgia Pobiedonosca“ objęli swoje obowiązki.

Na imię zarządzającego ministeryum marynarki nadesłał d. 20 czerwca (3 lipca) starszy flagman floty Czarnomorskiej, wice-admirał Krieger, telegram następujący: „Na statku transportowym „Prut“, po wyjściu jego z Tendry, zbuntowała się załoga, która aresztowała komendanta i oficerów oraz zamordowała chorążego Neztercewa i bocmana Kozlikina. „Prut“ przybył do Sewastopola. Załoga ukorzyła się uwolniła komendanta i oficerów i prosiła o objęcie nad nimi kierownictwa. Rozkazałem „Prutowi“ wpłynąć do zatoki Kamyszowej, gdzie będzie przeprowadzone śledztwo pierwiastkowe.

KRONIKA

Sprawy społeczne i polityczne. Litwini, mieszkający w Warszawie, poczynili odpowiednie starania celem utworzenia „Towarzystwa wzajemnej pomocy Litwinów“. Łotysze warszawscy zamierzają również związać się w „Towarzystwo wzajemnej pomocy Łotyszów“.

— Pisma moskiewskie donoszą, że grono adwokatów przysięgłych w Moskwie wniosło do rady adwokackiej zaopatrzoną wielu podpisami propozycyę, aby nie przyjmować w poczet adwokatów tych osób, które ukończyły uniwersytet w r. b.

— *Gaz. Sąd.* donosi: „Poważne koło adwokatów tutejszych zobowiązało się przestrzegać stosowania przepisów, zawartych w art. 1672 ust. post. cyw. o przekładach uchwał rad familijnych oraz w art. 249 ust. notar. o spisywaniu aktów notar. z tłomaczeniem na język miejscowy.

— Biuro bezpłatnej porady prawnej otwarte 1-go lutego w ciągu pięciu miesięcy istnienia na 53 dyżurach przyjęło 940 osób.

— Wobec zrównania praw lekarzy kobiet z prawami lekarzy mężczyzn, konferencya Akademii Lekarskiej w Petersburgu uznała za możliwe pozwolić kobietom-lekarzom ubiegać się o stopień doktora medycyny.

— Jedno z towarzystw wzajemnego kredytu w Warszawie, które ma ustawę, wykreślającą należnie do niego członków-żydów, czyni obecnie starania o usunięcie tego paragrafu ograniczającego.

— Według doniesień *Hazmana* żydzi mają wkrótce otrzymać prawo wyboru własnych radnych do magistratów miejskich.

— W zarządzie kolei War.-Wiedeńskiej rozpoczęto narady nad wprowadzeniem języka polskiego do czynności biurowych.

— Ministeryum spraw wewnętrznych opracowało przepisy, będące jakoby uzupełnieniem Ukazu o tolerancyi religijnej. Podług nich, kto chce zmienić wyznanie musi zawiadomić o tem władzę powiatową, ta właściwego duchownego prawosławnego, który ma zbadać przyczynę zmiany i starać się odwieść od zamiaru; gdyby się to jednak nie udało, wówczas duchowieństwo obranego wyznania zostaje zawiadomione przez władzę powiatową. Jak długo ma trwać termin od zawiadomienia władzy powiatowej przez petenta do uwiadomienia duchowieństwa właściwego wyznania przez tęż władzę przepisy nie określają.

Bezrobocia. *Hazman* donosi: Organizacya miejscowa „Bundu“ w Lublinie ogłosiła w środę d. 28 czerwca ogólne bezrobocie. Wszystkie fabryki (Polaków również) były zamknięte. Przy ulicy Lubartowskiej zamknięto od godziny piątej przed wieczorem także sklepy żydowskie. Uwięziono jednego żyda.

— *Ag. Petersb.* donosi z Kalisza: „Strajkuje tu z górą 200 krawców i 400 stolarzy. W fabryce Fiebigera po długotrwałym strejku przystąpiono do robót. W Kielcach według doniesienia tejże samej agencyi „Agitatorzy, którzy przybyli z łódzkiego okręgu przemysłowego, obeszli w sobotę zakłady przemysłowe i rzemieślnicze, żądając zawieszenia pracy. Dziś rano agitacya ponowiła się. Przedstawiciele stowarzyszenia żydowskiego „Bund“ pozamykali wszystkie zakłady handlowe i przemysłowe. W południe odbyła się demonstracya. Tłum wyrostków, uzbrojony w kije, krążył z czerwonym sztandarem ulicami miasta, wznosząc okrzyki i gwiżdżąc. Tłum zatrzymał się w pobliżu dworca i rzucał kijami w zbliżających się do przejazdu dorożkarzy. Kilkakrotnie śród tłumu rozległ się huk wystrzałów. Tłumem kierowali dorośli. O g. 6 po południu tłum rozproszył się. O g. 8 wiecz. zaburzenia przybrały rozmiary niepokojące. Tłum zgromadził się na ulicy Staro-Warszawskiej i zaczął rzucać kamienie i strzelać z rewolwerów. Sklepy przez dwa dni były zamknięte„.

— Dnia 6 lipca zastrejkowali czeladnicy rzeźnicy w Warszawie, żądając 1) 10-godzinnego dnia roboczego, t. j. od g. 6 r. do 6 w. z 1 i pół g. przerwą na obiad i pół g. na śniadanie; 2) by zarobek czeladnika wynosił minimalnie 5 rb. tygodniowo, prócz mieszkania, prania i całodziennego utrzymania; 3) świętowania oprócz niedziel 12 dni w roku t. j. Boże Narodzenie, Wielkanoc i t. p; 4) by w warsztatach na jednego cze-

ladnika wypadał tylko jeden chłopiec. Majster, który nie ma czeladników, może trzymać tylko 2 chłopców. Strajk obecny czeladnicy tłómaczą niewypełnieniem przez niektórych majstrów obietnic, danych podczas styczniowego bezrobocia. Takie samo niedotrzymanie przez majstrów warunków, na które zgodzono się po bezrobociu w marcu, jest przyczyną ciągłych niepokojów wśród szewców i w innych gałęziach pracy.

— W pracowniach cukierniczych wybuchły bezrobocia. Żądają skrócenia dnia pracy, niedziel i świąt wolnych od zajęć, wyższego wynagrodzenia w fabrykach, dla kobiet, zajmujących miejsce subjekta, takiego samego co subjekt wynagrodzenia.

— Robotnicy w fabrykach kajetów i książek handlowych domagają się powiększenia płacy, bezpłatnego lekarza i apteki. Brukarze także zaprzestali pracy, żądając 9-godzinnego dnia, podwyższenia zapłaty i założenia kasy przezorności.

— W Rewlu wszystkie fabryki zamknięte. Dnia 8 lipca 15,000 robotników zebrało się za miastem. Obrady odbyły się spokojnie; między innemi rozważano sprawę mieszkań robotniczych.

Rozruchy. W Kielcach dnia 3 lipca tłum, złożony z 500 ludzi, dokonał napadu na ekspedycyę towarową, lecz został rozproszony kilku wystrzałami w powietrze, dokonanymi przez żandarmów stacyjnych. Ten sam tłum uprowadził z sobą robotników z przylegających do stacyi zakładów i skłonił do wstrzymania wyładunku wagonów. Zwrócono się do naczelnika wojennego o przysłanie wojska dla ochrony stacyi. Wkrótce potem wstrzymano ruch pociągów.

Sprawy szkolne. Niektóre instytucye dobroczynne zamierzają starać się o pozwolenie na zajęcia szkolne w ich zakładach; inne, gdzie językiem wykładowym był dotychczas rosyjski, projektują zaprowadzenie nauczania w języku polskim.

— Utworzona przy ministeryum oświaty komisya do przejrzenia ustawy uniwersyteckiej doszła do wniosku o konieczności nadania kolegium uniwersyteckiemu prawa swobodnego wyboru profesorów.

— *Wil. Wiest.* donosi, że Towarzystwo wileńskie opieki nad dziećmi rozpoczęło starania o otwarcie w Wilnie szkoły miejskiej z prawem wykładu języka polskiego.

— *Now.* zapewniają, że ministeryum oświaty zamierza na jesieni otworzyć wszystkie wyższe zakłady naukowe.

Literatura i sztuka. Przedstawienia polskie w Wilnie wywołały w mieście ogromne ożywienie; *Frajnd* twierdzi, że wkrótce będzie tam wybudowany teatr polski.

Konkursy. Warsz. Tow. farmaceutyczne ogłosiło konkurs Kaz. Wendy z nagrodą 500 rb. za pracę w języku polskim z zakresu nauk farmaceutycznych lub historyi farmacyi. Rękopisy należy składać na ręce sekretarza przed dniem 1 października r. b.

Prasa. Adwokaci petersburscy pp. Rodiczew i Winawer, działając w imieniu redaktora *Syna Otiecz.*, wystąpili z powództwem do prezesa komitetu cenzury z powodu strat, jakie poniósł *Syn. Otiecz.* skutkiem skonfiskowania kilku nakładów.

Wiadomości ekonomiczne. W okresie wojny skarb państwa rosyjskiego zaciągnął pożyczki następujące: 300 milionów rb. pożyczki francuskiej, 250 mil. pożyczki wewnętrznej 1994 r., 250 mil. pożyczki niemieckiej, 200 mil. pożyczki obligowej w Berlinie, w ogólnej sumie 1,150 mil. rubli. Wyczerpano też fundusze zapasow i emitowane 350 mil. biletów kredytowych. Tym rachunkiem nie są objęte straty floty, fortyfikacyi i t. p. zmniejszenie w różnych pozycyach dochodów budżetów państwowych, jak np. zmniejszenie się o 12 i pół mil. dochodu z opłat celnych i o 1 mil. z podatku przemysłowego.

OFIARY.

Dla nieszczęśliwych W. L. z Biele 10 rb.; Marya H. z Podola 59 rb.; J. Z. Żytomierza 50 rb.; wspólnicy dzierżawy Czeczelnickiej 150 rb.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено цензурою Варшава, 30 Іюня 1905 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego,—Mazowiecka 8.